

SPOŁECZEŃSTWO

→ Tygodnik naukowo-literacki, społeczny i polityczny. ←

Prenumerata: w Warszawie: z odnośnieniem do domu rocznie rb. 7 k. 60, Kwartalnie rb. 1 k. 90, Miesięcznie kop. 65. Numer pojedynczy. — kop. 15. Z przesyłką pocztową: Rocznie rb. 9, Kwartalnie rb. 2 kop. 25. Numer pojedynczy kop. 15. Za zmianę adresu — 22 kop.

„SPOŁECZEŃSTWO” wychodzi co piątek.

Red. i Administr. Żórawia 29 m. 2; Tel. 116 67.

OGŁOSZENIA po k. 10 za wiersz petitu. REKLAMY po tekście k. 30 za wiersz petitu. NADESLANE na 1 stronie przed tekstem po kop. 50 za wiersz.

Administracja otwarta od 10—2 i od 4—7—prócz świąt. W interesach redakcyjnych porozumiewać się można w soboty i wtorki o g. 2 — 3 p. p. Drobnym rękopisów nie zwraca się.

TREŚĆ NUMERU.

Perinde ac cadaver.
Horyzont polityczny.
Ogród udrećceń (Odcinek).
Szkoła życia.
O niebezpieczeństwie urządzeń elektrycznych.
Mózg i dusza.
Ojczyzna.
Instynkt opozycji.
Na widnokregach.
Świadectwa moralności.
Negatywy.
Podrózenie towarów.
Kronika.

Prenumeratorów miejscowych prosimy, ażeby przedpłatę wnosili tylko za kwitami ze stemplem administracji, a także iżby zawiadamiali nas o wszelkiej niedokładności lub opóźnieniu w dostarczaniu im pisma.

PFRINDE AC CADAVER.

W haśle powyższem zawarta została cała idea kierownicza Ignacego Lojoli i aczkolwiek papież Klemens V zmuszony był rozwiązać zakon Jezuitów, to przecież dzieło Lojoli przeszło w krew i mózg kościoła rzymskiego i trwa po dzień dzisiejszy. *Perinde ac cadaver* — będziesz jako trup w ręku mojem — oto zasada Rzymu w sprawach stosunku kościoła do społeczeństwa.

W chwili obecnej, kiedy po rozwiązaniu „Macierzy” związek katolicki zabiera się do objęcia sprawy oświatowej w swoje ręce, kiedy Rzym wyciąga uzbrojone w kropidło ramię po władzę nad umysłami ludu polskiego, niepodobna pominąć milczeniem zatargu pomiędzy papieżem a nowym kierunkiem w katolicyzmie, tak zwanym modernizmem. W każdej innej chwili można na ten zatarg nie zwrócić uwagi: przeciw panowaniu dogmatu rzymskiego walczy obecnie nauka i wolna myśl i do tej ostatniej zwycięstwo należy; modernizm zaś jako kierunek literatury wśród katolików, byłby na czasie w wieku XV, w okresie rozkwitu reformacji, dziś natomiast, kiedy i kościół reformowany potrafił zaprezentować się, szczególnie w krajach protestanckich, jako ostoja reakcji i ciemnoty, modernizm wzbudzać entuzjazmu mas nie może. Niemniej jednak jak zaznaczyliśmy, wypada bieg walki nowego kierunku z papieżem notować i szczególnie u nas podkreślać, gdyż w chwili obecnej szkole naszej grozi niebezpieczeństwo dostania się pod opiekę naszego kleru rzymskiego hołdującego, jak wiadomo, najwsteczniejszym kierunkom w łonie kościoła katolickiego.

Po ostatnim syllabusie skierowanym przeciwko modernizmowi, następują ze strony Rzymu czyny wymierzone już nie przeciw myślom, lecz przeciwko ludziom owe myśli reprezentującym. Ofiarą kary inkwizycyjnej Rzymu padł profesor na katedrze historii dogmatów i pedagogiki przy uniwersytecie monachijskim ks.

dr. Schnitzer, któremu zakazano prowadzić wykłady, i jednocześnie zakazano na wykłady te słuchaczom uczęszczać. Czy ks. doktor Schnitzer, pomimo zakazu tego, będzie nadal wykładał i w ten sposób zatarg zaostreży, czy też pokornie ulegnie rozkazowi władzy świętej — nie ma to większego znaczenia. Ważnem jest, za co mianowicie spotkała go ta kara. Owóż Schnitzer ogłosił w piśmie „Internationale Wochenschrift” artykuł, w którym rzuca promień światła na obecny stan umysłowy kościoła rzymskiego. „W niektórych kołach społeczeństwa — powiada on między innymi — wyobrażają sobie jeszcze obecnie Rzym, jako ognisko kultury, a jego przeznaczenie za misję chrześcijańsko kulturalną, sądzą iż kościół powołany jest do szerzenia religijności i chrześcijańskiej miłości bliźniego. Dla tych to kół encykliki papieskie są przedmiotem bolesnego doświadczenia i za każdym razem, gdy się ukazują, wywołują narzekania na Rzym wydający encykliki w przeciwstawieniu do owego wyśnionego w ich marzeniach Rzymu chrześcijańsko-kulturalnego. A jednak *Rzym encyklik — to Rzym prawdziwy*”.

Dziwnem może się wydać iż w wieku XX istnieją jeszcze oświecone w rsty społeczeństwa, wyobrażające sobie jakieś dwa niezależne od siebie „Rzymy”, nie wiedzące, że istnieje tylko jeden Rzym — „Rzym prawdziwy”.

Wszakże nie ulega wątpliwości że jakiś inny Rzym niż ten, który oglądamy codzień w osobach jego prałatów, biskupów i ciemnego, fanatycznego kleru niższego — istnieje tylko w wyobraźni naiwnych. My znamy tylko jeden Rzym, a Rzym ten nie spoczywa ani na chwile, piorunując przeciwko wszystkiemu, co się do jego rozkazów nie stosuje, rzucając klątwy, potępienia eskomuniki na myślicieli, badaczy niezależnych, uczonych i polityków. Leon XIII uprawiał w stosunku do heretyków politykę umiarkowaną, pragnąc dać dowody

pokojowego współistnienia kościoła i kultury współczesnej, Pius X natomiast zerwał z taktyką dwulicową i za jego panowania kościół znów stanął przed społeczeństwem w całym rynsztunku średniowiecznym. Zaniechano starań celem zdobycia dla kościoła dusz odszczepieńczych, ponieważ okazało się, że synowie kościoła nie nęca do siebie synów społeczeństwa, lecz odwrotnie — społeczeństwo świeckie pociąga za sobą prawowierne dzieci kościoła. I oto dla przeprowadzenia swoich planów Rzym reorganizuje się i wraz z syllabusem i „Encykliką Pascendi“ powołuje nanowo do życia system szpiegostwa, cenzury, delacji i prześladowań, powracając do minionych lat absolutystycznego państwa kościelnego.

Perinde ac cadaver — będziesz, jako trup, a trup przedewszystkiem nie powinien myśleć. Rzym kieruje myślą i czynami sług kościoła, a słudzy kościoła panują nad umysłami ludów. „Wszelako, jak powiada wspomniany Schnitzer, prałaci kościoła rzymskiego, chcą teoretycznie tylko zastępować apostołów, w rzeczywistości zaś są oni jedynie organami władzy kurji. Kościół nauczający słucha nakazów z Rzymu i nie zna nic prócz Rzymu. Rzym zaś stoi na stanowisku „tomizmu“, gdyż „tomizm“ staje w obronie kościoła. Tomasz z Aquino powiedział wszystko i słudzy kościoła winni niewolniczo stosować się do formuły: „ponieważ Tomasz powiedział wszystko, więc to co jest dobrego w nowych księgach, nie jest nowe — a co jest nowe, nie jest dobre“. I oto powstaje w całej okazałości przeciwieństwo pomiędzy wiedzą prawdziwą a nauką kościoła... „Nauka bada i badać uczy, a kościół chce jedynie powtarzać i przekazywać przekazane“. Przytoczyliśmy tu ustępy z artykułu Schnitzera i trzeba przyznać, że żaden przeciwnik katolicyzmu nie dał tak wyrazistego obrazu oblicza psychicznego papieństwa. Kościół chce panować nad światem, choćby miał uczynić zeń świat trupów, a ponieważ już obecnie nie posiada władzy świeckiej, więc korzysta z jedyne go przysługującego mu jeszcze oręża — władzy duchowej i nie mogąc tworzyć trupów cielesnych, tworzy — trupów duchowych.

Na terenie niedawnych tryumfów myśli proletarjackiej rozlega się dziś krucze hasło: *perinde ac cadaver*. Czy społeczeństwo polskie, które już nieraz doznało

na sobie zbawiennych skutków nauki kościelnej, zdoła stawić opór naciągającemu niebezpieczeństwu? Czy też taktyką połowicznego ustępowania i schlebiana ciemnocie podjudzanych przez kler tłumów, — taktyką której hołdował smutnej pamięci zarząd „Macierzy“ przygotuje zwycięstwo hjenom zakrytści?

Marjan Aleksandrowicz.

HORYZONT POLITYCZNY.

Krwawe widmo wojny na wschodzie europejskim, o której wspomnieliśmy w ostatnim przeglądzie, jako o perspektywie mniej więcej dalekiej przyszłości, nagle ukazało się przed światem w postaciomal że nie faktu. Organ październikowców, zazwyczaj dobrze poinformowany, doniósł o dokonywanych jakoby przygotowaniach wojennych na granicy rosyjskiej w Turcji, tudzież o nader trwożliwym nastroju panującym wśród ludności pogranicznej na Kaukazie. Zkąd nagle podobne złowrogie wieści, wszak tydzień temu o wojnie rosyjsko-tureckiej nie mogło być mowy? Mimo woli przypomina się epizod z ostatniego zatargu pomiędzy Niemcami a Francją o Marokko. Jak wiadomo najbardziej zainteresowaną w krwawym epilogu tego zatargu była Anglja, która szuka okazji dla osłabienia grożącej jej potęgi militarnej Niemiec. To też istniało w tym względzie porozumienie pomiędzy ministrem francuskim Delcassé, a rządem wielkobrańskim: zatarg z Francją miał przede wszystkim wywiązać się w wojnę z Anglją. Lecz gdy „Matin“ paryski ogłosił rewelacje w tej sprawie, odpowiedział na nie wysoki dygnitarz niemiecki w tym duchu: wojna z Anglją nie rozpocznie się bynajmniej od blokady floty angielskiej, lecz od szturmowania twierdz francuskich, a któredy przejdzie armja niemiecka, tam pozostawi jeno zwaliska; zanim rozegra się bitwa na morzu z Anglją, zniszczymy do szczętu jej sojuszniczkę — Francję. To barbarzyńskie wyznanie wiary zasługuje na uwa-

OKTAWJUSZ MIRBEAU.

OGRÓD UDRĘCZEŃ.

(Ciąg dalszy.)

Wtedy Eugenjusz z uśmiechem wstydu, podczas kiedy opadłe fałdy warg jego nadawały całej jego fizjonomji podwójny wyraz wielkiego strachu i bezsilnej zbrodni, powiedział mi:

— Zwarjowałeś chyba, żeby mi to opowiadać... I z jakiego powodu? Czy odmówiłem ci czego, chłopcze?

I wesolo, z komizmem robiąc gesty i grymasy, które mnie oszałamiały, dodał:

— Czy chcesz krzyżyk na drogę, co?

Tak, doprawdy, to był czarujący młodzieniec.

III.

W kilka dni po gwałtownej scenie, która była następstwem mojego niepowodzenia, spotkałem Eugenjusza w zaprzyjaźnionym nam obu domu, zacnej pani G., do której obaj zostaliśmy zaproszeni na obiad. Przywitaliśmy się po przyjacielsku. Można było sądzić, że nie zaszło między nami żadne nieporozumienie.

— Nie widać cię nigdzie — powiedział mi tonem obojętnie przyjaznym, który u niego był tylko grzecznością w nienawiści... Czy byłeś chory?

— Ależ nie... byłem w podróży dla zapomnienia poprostu.

— A propos... czy już nie jesteś rozsądniejszym? Chciałbym pomówić z tobą, pięć minut... po obiedzie, dobrze?

— Masz coś nowego? — zapytałem z uśmiechem złośliwym, z którego mógł poznać, że nie dam się zbyć byle czem.

— Ja? — powiedział... Nie, nie... projekt w powietrzu... Wreszcie, trzeba go rozpatrzyć...

Miałem już gotową impertynencję na ustach, kiedy pani G., ogromny zwój wiotkich kwiatów, tańczących piór i koronek falujących, podeszła do nas i przerwała początek rozmowy, mówiąc z westchnieniem: — Ach, kochany ministrze, kiedyż oswobodzicie nas od strasznych socjalistów? — pociągnęła Eugenjusza ku grupie młodych kobiet, które ze względu na sposób w jaki ustawione były w rogu salonu, zrobiły na mnie wrażenie, jakby tam były do wynajęcia, jak widuje się w kawiarniach te nócne stworzenia, które meblują swojemi przesadnemi dekoltażami i wypożyczonemi toaletami niedostateczne dekoracje zakładów.

Pani G... miała opinię osoby, grającej poważną rolę w towarzystwie i w państwie. Pomiedzy niezliczonymi komedjami życia paryskiego, wpływ jaki jej przypisywano, był niezwykle komicznym. Mali historjogra-

gę; taktyka zniszczenia sojuszników i osamotnienia przeciwniczki może być stosowana i w chwili obecnej do Rosji, która przez ugodę zawartą z Anglią przyczyniła się wielce do odosobnienia Niemiec. Zaznaczyliśmy już, iż Turcja wycofała wojska z Persji na skutek żądania Anglii, co było odpowiedzią ze strony tej ostatniej na zachłanne zamiary Niemiec w Turcji i na Bałkanach. Obecnie — o ile pogłoski o zbrojeniu się Turcji sprawdzą się, mielibyśmy znów odpowiedź ze strony Niemiec. Wszelako wiemy, że nigdy żadna wojna się nie odbędzie, bez zgody obu będących w zatargu stron. Owóż Rosja w chwili obecnej jest najmniej przygotowana do wojny, choćby z tak słabym przeciwnikiem jak Turcja, nadto nie jest ona w wojnie zainteresowaną, gdyż z wyniku jej dla siebie w chwili obecnej korzyści żadnych spodziewać się nie może. Niepodobna przeto przypuścić, aby się zgodziła sięgnąć gołemi rękami po główne dla Anglii. Inaczej Turcja. W Macedonji, Armenji i częściowo w Arabji, rozwija się ruch rewolucyjny skierowany przeciwko Turcji. W ubiegłym stuleciu Rosja występowała w roli obrońcy uciśnionych narodów słowiańskich i chrześcijańskich, uważając wyzwolenie chrześcijan z pod panowania Turcji niejako za swoją misję historyczną. Obecnie, po krwawych rzeziach na Kaukazie, Ormjanie, stanowiący najbardziej rewolucyjny czynnik w Turcji nie są już skłonni upatrywać w państwie rosyjskim swego zbawiciela, wszakże nie jest Turcja zabezpieczona od naprawy tych stosunków w przyszłości, a w wojnie prowadzonej przy poparciu Niemiec może się Turcja spodziewać odrodzenia swojej dawnej potęgi. Z drugiej strony, jako państwo rozkładające się i gnijące, spodziewa się Turcja podnieść gasnący fanatyzm polityczny i religijny ludności, a zatrzymaną na rozpaczliwym stanie kraju uwagę ludu skierować ku popularnej wojnie z odwiecznym wrogiem. Jest to taktyka wszystkich upadających despotów i Abdul-Hamid wcześniej czy później ucieknie się do tej ostateczności. Wszelako, jak zaznaczyliśmy, wojny, których pragnie jedna tylko strona nigdy nie dochodzą do skutku, więc przynajmniej chwilowo prawdopodobnie

skończy się na demonstracji: Niemcy zademonstrują, co uczynić mogą, a Anglja zaznaczy — czego się nie obawia.

Rosja jest najmniej zainteresowana i najmniej zdolna do prowadzenia w chwili obecnej wojny z Turcją. Nie znaczy to bynajmniej, aby pewne sfery w Rosji nie uważały za pożyteczne dla siebie szerzenie o wojnie pogłosek, budzenie wśród ludności ducha nacjonalizmu. Jeżeli bowiem upadający władcy często uciekali się do wojny, jako do środka zyskującego dla nich zaufanie mas ludowych, to reakcja może się spodziewać, iż już sama pogłoska o możliwości wojny i grożącym ojczyźnie niebezpieczeństwie skieruje potok myśli ludu w stronę obrony państwa, podnieci instynkta nacjonalistyczne i pozbawi w ten sposób opozycję sympatji szerokich mas. Wieść o możliwości wojny pojawiła się poraz pierwszy w organie październikowców i jest usilnie kolportowaną właśnie przez prasę reakcyjną, która stara się wyzyskać ją dla swoich celów. A reakcja kwitująca w całej pełni potrzebuje na gwałt poparcia, a przynajmniej bierności ludności. Krok za krokiem, powolnie, ale niemniej stanowczo, niszczy reakcja wszystko, co zostało zdobyte w ostatnich latach, i w sferach miarodajnych, wywierających wpływ istotny na bieg spraw państwowych, rozlegają się teraz głosy już nie błagające lub doradzające, lecz protestujące przeciw konstytucji rosyjskiej. Jak dalece rozpanoszyła się reakcja w dumie, świadczy fakt, że nawet tak mało postępowy poseł, jak baron Meyendorff musiał ustąpić ze stanowiska wiceprezesa, wobec nacisku reakcji z prawa. Poseł Pergament (k. d.) zmuszony był wystąpić z komisji, „które starają się zapewnić większą tyka lność osobistą niż istnieje obecnie”. „Gdy się widzi, że przeciwnik ma zgóry powzięte postanowienia, gdy się dochodzi do przekonania, że wszelkie usiłowania są daremne, że tłuczemy głową o mur, że jakiegokolwiek podamy dowody, jakkolwiek będziemy tłumaczyli nasze poglądy i z jakimkolwiek bądź zapalem będziemy ich bronili — wszystko roz-

fowie drobnych wypadków tych czasów opowiadali poważnie, robiąc przytem świetne paralele z przeszłości, ze salon jej był punktem wyjścia i chrztem różnych karier politycznych i sław literackich, a więc stanowił rendez-vous wszystkich młodych ambicji, a także i starych. Według ich opowiadań, tam właśnie fabrykowaną była historia współczesna, tam też knuły się upadki lub wznoszenia się gabinetów, zaczynały się wśród genialnych intryg i czarujących rozmów, — gdyż był to salon, w którym się rozmawiało — zarówno sojusze zewnętrzne, jak i wybory akademickie. Sam pan Sadi Carnot — który panował wówczas nad sercami francuskimi — musiał, jak mówiono, liczyć się z tym wpływem niebezpiecznym, i w celu podtrzymania jej względów, posyłał jej uprzejmie, w braku uśmiechu, najpiękniejsze kwiaty ogrodów Elizejskich i cieplarni miejskich... Z powodu znajomości za czasów swojej czy ich młodości, — na tym punkcie chronologia pani G. nie była zupełnie ustalona — panów Thiers'a i Guizot'a, Cavour'a i starego Metternicha, przechowywała antyczna ta osoba urok, którym Republika lubiła się chlubić, jako tradycyjną elegancją. Salon jej korzystał z pośmiertnego blasku tych sławnych nazwisk, przy każdej okoliczności przypominanych i pomniejszających rzeczywistość współczesną.

Wchodziło się jednak do tego wytwornego salonu, jak na jarmark, i nigdy nie widziałem — ja który tyle widziałem — większej mieszany obcych żywiołów i dziwniejszej maskarady towarzyskiej. Nieużytki,

wycofani z polityki, z dziennikarstwa, kosmopolici, z klubów, z towarzystwa, z teatrów, a także i kobiety przypadkowe znajdowały tam dostęp, bowiem wszystko tam wypełniało liczbę. Nikt tam nie był w błąd wprowadzony ani zmistyfikowany, każdy jednak był osobiście zainteresowany, ażeby ludzi sam siebie i ludzi środowisko haniebne, skąd wielu z nas zdobywało nie tylko środki, do których trudno się było przystąpić, ale i jedyną możliwość bytu. Wreszcie, sądząc, że większość salonów niegdyś sławnych, gdzie zadawała się, pod różnemi pozorami, błędne apetyty polityczne i próżności literackie bez zastosowania, musiały być dość wierne do salonu tego podobne... I nie było mi dowiedzionem, żeby ten różnił się od innych, chwalonych przy każdej sposobności wyrazami lirycznie entuzjastycznymi, szczególną surowością moralną lub elegancko wyrażoną trudnością przyjęcia.

Prawdą jest to, że pani G. poza reklamami i poezją kłamstw, w ścisłej charakterystyce swojej światowej indywidualności, była tylko starą damą, popolitego umysłu, zaniedbanego wykształcenia, krańcowo występna, tem więcej, że nie mogąc uprawiać we własnym ogrodzie samego kwiatu występku, uprawiała go w innych, ze spokojnym bezwstydem, w którym nie wiadomo co więcej podziwiać należało, czy czelność czy lekkomyślność. Zastępowała ona miłość zawodową, manją tworzenia po za małżeństwem związków i rozdzielania zajęć, które były jej radością, jej grzechem. Związki te prowadziła, protegowała, pielęgnowała i tym sposobem roz-

bije się o mur niechęci, muszę sobie zadać pytanie: mamże prawo tumanić swoich wyborców? Odpowiadam sobie: nie! i występuję z komisją". W ten sposób tłumaczy Pergament swoje postanowienie. I jednocześnie żubry moskiewskie »protestują« przeciwko prawom ustawodawczym dumy państwowej. Wprawdzie w dumie posiadają oni większość i są panami sytuacji, ale zawsze jeszcze mają przed sobą symbol rewolucji, podczas gdy żadna дума nie jest im potrzebna, gdyż niezrównanie łatwiej jest za plecami rządu kierować nawą państwową, jak to czynili dotychczas. I oto protestują przeciwko prawom na ich własną korzyść działającym. Zaiste znamienne!

Wybory do sejmu w Galicji dają już znać o sobie i dają pouczający przedsmak stosunków, mogących nastąpić u nas przy autonomji endeckiej. Oszustwa, przekupstwo, tak zwana »kielbasa wyborcza« jest w pełnym ruchu, a zdarzają się nawet mordy kandydatów stronnictw nienarodowych. »Rada narodowa« postanowiła widać zaznaczyć swoje stanowisko gospodarza kraju. Zdawałoby się jednak, iż zabiegi te są zbyteczne, bowiem prawo wyborcze do sejmu galicyjskiego wyklucza wszelkie zwycięstwo żywiołów »narodowi wrogich«. Prawo wyborcze do sejmu posiada zaledwie 600,000 osób, podczas gdy do parlamentu państwa przy powszechnem prawie wyborczem korzystało z prawa głosowania w Galicji 1,451,836, czyli prawa wyborczego do sejmu pozbawiona jest znakomita część, bo $\frac{2}{3}$ niemal mężczyzn. Z tej sumy 850,000 większa część przypada na miasta, gdzie z reguły $\frac{2}{3}$ wyborców do Rady państwa nie posiada prawa wyborczego do sejmu. Na wsi zaś ci nawet wyborcy, którzy należą do IV kurji nie posiadają faktycznego wpływu na wybory, dzięki pośredniemu głosowaniu i misternie obmyślanej ordynacji, nie ustępującej rosyjskiej z 16-go czerwca. To też ten »jeden sejm polski« jest twierdzą reakcji obszarniczej, a działalność jego skierowana jest przeważnie w kierunku ochrony interesów obszarników. Krótki przegląd prac

grzewała swoje stare serce w zetknięciu z temi zakazanymi gorącymi uczuciami. Można było zawsze napewno zastać u tej wielkiej polityczki, działającej pod błogosławieństwem pp. Thiers'a i Guizot'a, Cavour'a i staro Metternicha, dusze siostrzane, uwiedzenia już przygotowane, żądze rozgrzane, miłości wszelkiego rodzaju, zapewnione wydatki na wyścigi, godziny i miesiące: cenny środek w wypadkach zerwań sentymentalnych i wieczorów beczynnych.

Dlatego tego właśnie wieczoru miałem myśl odwiedzenia p. G...? Nie wiem, ponieważ byłem bardzo melancholijny i zupełnie nieusposobiony do rozrywek. Moja złość na Eugenjusza była uspokojona, przynajmniej na razie. Zastępowało ją za to niezmierzone zmęczenie, niezmierny niesmak, niesmak z samego siebie, z innych, z całego świata. Od samego rana myślałem poważnie o swoim położeniu i, pomimo obietnic ministra — którego zdecydowałem się niełatwo skwitować, — z położenia tego nie widziałem odpowiedniego wyjścia. Rozumiałem, że bardzo trudno było mojemu przyjacielowi stworzyć mi pozycję wyraźną, coś szanowanego, choć pasożytniczego, z pomocą czego mógłbym w spoju skończyć swe dni, jako starzec szanowany, urzędnik na synekurze.

Coprządza, wątpliwem jest, czy ja tej pozycji nie zmarnotrawiłbym zaraz; podniosły by się też pewnie ze wszystkich stron protesty w imię moralności publicznej i republikańskiej przyzwoitości, na które zainterpelowany minister nie wiedziałby co odpowiedzieć. Wszystko,

sejmu za ostatnie sześćościecie świadczy wymownie o charakterze tej instytucji. Sejm uchwalił utworzenie biur pośrednictwa pracy, które mają jednak służyć nie robotnikom, lecz obszarnikom, robotnicy nie przyjmują w zarządzie biur żadnego udziału, natomiast umożliwiła ustawa uczynienie z tych biur pracy, biur łamistrajków. W sprawie reformy rolnej, ma sejm na względzie jedynie cele polityczne, popiera klasę średniego włościaństwa, która stanowi element konserwatywny w polityce. Do tego celu przeznaczona jest uchwalona przez sejm ustawa o t. z. włościach rentowych. Dla chłopów małorolnych i bezrolnych sejm nie uczynił nic, a przecież przysłowiową jest nędza chłopów galicyjskich. Sejm uchwalił prawo łowieckie zabraniające chłopom polować nawet na własnych polach, gdy zwierzyna wyrządza szkodę; przedłużył moc obowiązującą ustawy o poborze na rzecz obszarników opłat od napojów wysokokowych, czyli zachował szczytki średniowiecznej propinacji. Przyjął wniosek reakcyjny Bobrzyńskiego o szkołach i seminarjach, oddający oświatę na łup klerykalizmu i nie zmniejszył ani o jeden procent ilości analfabetów. Sejm nie uczynił nic dla podniesienia przemysłu krajowego, jeśli nie liczyć wyznaczonej na ten cel śmiesznie małej sumy 5 milionów koron. Wreszcie dla uwiecznienia swego sześćościetniego dzieła, uchwalił sejm, miasto reformy wyborczej, nowy regulamin sejmowy, kneblujący usta opozycji. Tak wygląda działalność ustawodawcza sejmu. To też nie dziwnego, że wybory nie porywają szerszych warstw ludowych. Wybory do jednego sejmu polskiego spotykają się z powszechną obojętnością, a iscenizację szlachecko narodowego aparatu wyborczego należy przypisać — raczej przyzwyczajeniu rady narodowej, aniżeli potrzebie.

Almar.

Odwołujemy się do Sz. Czytelników aby nadsyłać zechcieli ofiary na wpisy szkolne — wielu uczniów zostało wydalonych ze szkół skutkiem nieoptacenia wpisów.

co mógłby mi on ofiarować było przechodnim i nędznym środkiem, zwodzeniem budżetowem, co tylko oddalałoby nieuniknioną chwilę mojego upadku.

Pozatem nie mogłem nawet wiecznie liczyć na to minimum łask i protekcji, ponieważ i Eugenjusz nie mógł też liczyć na wieczną głupotę tłumu. Dużo niebezpieczeństw groziło wtedy gabinetowi i dużo skandalów, do których tu i tam w dziennikach utrzymywanych z funduszów sekretnych, robiono bezpośrednio aluzje, co zatrzażało bezpieczeństwo osobiste mojego protektora... Eugenjusz utrzymywał się u steru tylko za pomocą odciągania uwagi taktyką napastniczą przeciwko partjom niepopularnym albo zwyciężonym, a także za pomocą pieniędzy, o co go wówczas posadzałem, jak to wykazaniem będzie później, otrzymywanych z zagranicy, za każdym razem wzamian za funt ciała ojczyzny!...

Myślałem o tem, żeby pracować nad upadkiem mojego towarzysza, wkręcić się zręcznie w życie możliwego następcy i obok tego nowego współnika nanowo zdobyć jakiś rodzaj dziewiczości społecznej... Wszystko mi do tego popychało: moja natura, mój interes osobisty, a także i tak bardzo upragniona przyjemność zemsty... Ale, nie mówiąc już o wielu mogących z tego wynikać niespodziewanych kombinacjach, nie czułem już w sobie odwagi na nowy eksperyment. Spaliłem młodość swoją z obydwóch końców. I czułem się zmęczony temi niebezpiecznymi i ryzykownymi przedsięwzięciami, które doprowadziły mnie dokąd?... Odczuwa-

JANUSZ KORCZAK.

S Z K O Ł A Ż Y C I A .

WYDZIAŁ NAUKOWY.

Coby powiedziano, gdyby malarz na olbrzymiem płótnie dał taki krajobraz: wszystkie przedmioty są jednakowej wielkości i wszystkie na pierwszym planie? Drzewo, kamień, trawa, wiewiórka, ziarna piasku i słońce — wszystko ma dwa łokcie wysokości, łokieć szerokości, wszystko na czarnem tle znaczy się jaskrawymi plamami. I drzewo ma równej wielkości pień, gałęzie i liście; nos wiewiórki jest tej samej wielkości co ogon, korpus i łapy. Żadnej proporcji i żadnej perspektywy.

Byłoby to dzieło obłąkanego.

A jednak takim krajobrazem jest podawana dziś młodzieży nauka. Nie rozgatunkowano wiadomości na najistotniejsze, pierwszorzędne i dodatkowe, mniej i najmniej ważne, te, które tak należy pamiętać, jak całe życie pamiętają dzieci rosyjskie bajki Kryłowa a francuskie Lafontaine, — i te, które względnie pamiętać należy, w jakiej książce znaleźć je można szybko w razie potrzeby.

Olbrzymią tę pracę klasyfikacji wszystkich zdobyczy nauki i wszystkich wiadomości wykonywa zbiorowymi siłami nasza szkoła i prowadzić ją będzie tak długo, jak istnieje życie.

Stara szkoła głosi, że kto nie zachowa w pamięci w danym momencie szczegółów wojny Punickiej, ten traci rok życia nieodwołalnie. Życie głosi, że kto nie leczy syfilisu, ten traci cały lat dziesiątek własnego istnienia i gubi istnienie dziesiątków ludzi. Na krajobrazie wiedzy obłąkanego malarza czyni awanturnika z przed dwóch tysięcy lat zajmują tyleż miejsca, co jedno z najbardziej piekących i decydujących zagadnień życia współczesnej ludzkości...

Uczeń nasz spotyka fakt: sine wargi chorego. Ażeby mu jego przyczynę objaśnić, trzeba w krótkich słowach powiedzieć o budowie serca i płuc, skóry i śluzówki, krążeniu krwi, składzie krwi i chemizmie od-

łem zmęczenie mózgowe i wyczerpanie energii; wszystkie moje zdolności zmniejszały się, w pełnej sile będąc, pod wpływem neurastenji. Ach! jak ja żałowałem, że nie poszedłem prostymi drogami przez życie. Szczerze mówiąc, w godzinie tej nie miałem innych pragnień, jak mieć wesoły spokój mieszczańskiego życia i nie mogłem już dłużej znosić tych drgawek fortuny, alternatyw nędzy, które nie pozostawiały mi ani jednej minuty w spokoju i robiły z mojej egzystencji wieczny i torturujący niepokój. Co się ze mną stanie?... Przyszłość wydawała m się smutniejszą i rozpaczliwszą niż zmrok zimowy, zapadający w pokojach chorych... I, dopiero co, po obiedzie, jakąż to nową nikczemność zaproponował by mi ten nikczemny minister?... W jakie błoto, głębsze jeszcze, i z którego się nie wraca, chciał on mi wepchnąć, ażeby tam zginął nazawsze?...

Szukałem go wzrokiem pomiędzy tłumem... Motylkował on przy kobietach. Ani jego czaszka, ani jego ramiona nie zdradzały jaki ciężar zbrodni na sobie nosił. Był wesoły i bez troski. I widząc go takim, zwiększyła się moja wściekłość uczuciem bezsilności, w której byliśmy obaj, on chcąc mię wybawić od hańby, a ja pragnąc go w nią wepchnąć... o tak! wepchnąć w hańbę!

(C. d. n.)

dychania, życia. Ten lub ów szczególnie słyszał już w fermie, internacie lub czytelnii. Po co otwieramy okna w sypialniach, dlaczego nawozimy ziemię?

„Wiemy, przypuszczamy, nie wiemy jeszcze“.

Podręczniki martwych szkół nigdy nie przypuszczały, nigdy nie przyznawały się, że nie wiemy czegoś, a jeśli czasem wyjąknęły przykre wyznanie, nigdy nie dodały, że poszukujemy, aby wiedzieć, że wiedzieć będziemy. Ztąd tępa wiara w dogmaty, która paraliżowała całą twórczość, inicjatywę, samodzielność młodzieży.

Uczeń nasz, przechodząc z dziedziny luźnych niepowiązanych faktów, z tysięcy obserwowanych szczegółów, do teorii, do ich klasyfikacji, przeżywa całą bezgraniczną rozkosz wielkich syntetyków, — przeżywa wzniosłe eskazy Darwinów i Marksów, Koperników i Virchowów, Kantów i Pasteurów.

Z chaosu wylania się piękny świat!

Już zgodzono się wreszcie, że szkoła życia wychowuje zdrowych, zrównoważonych, dzielnych pracowników. Nie mogą jednak zrozumieć, jak uczeń naszej szkoły może w ciągu roku przejść cały program gimnazjum rządowego i złożyć egzamin. Czynią to nieliczni z naszej szkoły, którym prawa dyplomu są potrzebne. — Jak mogą zyczynić to wychowawcy szkoły, która nie rozwija pamięci?

Naiwni ludzie, jeśli istniałby w mózgu jakiś specjalny ośrodek pamięci, jakżeby opłakanie wyglądał, rozwijany przez was.

Wydział naukowy naszej szkoły, odsunięty od zgiełku życia, nie traci łączności z całością.

Usunęliśmy go na stronę, ozdobili z przepychem, ukryli w zieleni, ogrodzili kratą.

Popelniliśmy błąd.

Pracownie nasze przeniosły się do wszystkich wydziałów szkoły, — gwar życia nie szkodzi im. Nieliczni tylko z naszych wychowawców na czas pewien znajdują tam schronienie.

Chcieliśmy dla książąt ducha stworzyć książęce warsztaty pracy, dać im jeszcze więcej światła i przestrzeni, więcej wygód, niż normalny rozwój tego wymaga, chcieliśmy zakentować cześć naszą dla nich i dla ich pracy.

I zapanował tam chłód średniowiecznych klasztorów, — mimo jasność i przepych.

Nasi historycy pracują w bibliotece ogólnej, przyrodnicy wołają pracownie ogólnych wydziałów szkoły, technicy — warsztaty ślusarskie.

Jakkolwiek z książek czerpią fakty do swych prac, potrzebni im są wokoło żywi ludzie, którzy z pracy ich korzystać będą.

Uczeń nasz nie może być uczniem, nie będąc zarazem nauczycielem. Musi wiedzieć że ktoś interesuje się jego pracą i poprowadzi ją dalej, musi widzieć następcę, by być pewnym, że nie umrze, i słuchacza, by nie czuć się samotnym.

Tak tworzą się szlachetne szkoły, nie ilością a wartością i natężeniem ducha bogate.

W naszej szkole są setki szkół, a liczna ta, która sześciu ludzi liczy w swem gronie...

Zbyt wiele zagadnień nasuwa życie, zbyt różnolite są odcienie ducha ludzkiego, by przy jednej uczcie gromadzić liczne zastępy. A ucztą jest każda praca teoretyczna — dla przyszłości, gdy dzień dzisiejszy tyle żąda jeszcze — chleba...

I są uczniowie, którzy pomimo wszystko nie układają się w żadnem z tysięcy oczek naszej sieci szkolnej, którzy wylamują się z pod każdego z tysiącznych programów — i tworzą, lub poszukują, lub tylko tęsknią za własnym, mglistym, nieokreślonym, oddalonym. I tych nawet nielicznych szkoła nasza nie wykoleja. Jeśli nie dają z siebie nic, coby się dało zapisać w książ-

ce, jako realną pozycję, to dają swoją — tęsknotę. W ich mistycznym oczekiwaniu cudów odnajdujemy pierwiastki własnej duszy i — własną mocną drogą idziemy dalej.

Mamy swojego Flammariona, mamy swych matematyków, nie mamy — wykolejenca.

(C. d. n.).

O NIEBEZPIECZEŃSTWIE ELEKTRYCZNYCH URZĄDZEŃ.

Wobec wzrastającego wciąż zastosowania silnie napiętego prądu elektrycznego (w telegrafach, telefonach, tramwajach), na czasie będzie zapoznać szersze koła czytelników z wpływem tego prądu na organizm ludzki i z środkami ostrożności, jakie przedsięwziąć należy w celu uniknięcia nieszczęśliwych wypadków, zdarzających się, niestety, zbyt często wskutek nieświadomości grożącego niebezpieczeństwa. Mówiąc o niebezpieczeństwie napięcia elektrycznego, wyrażamy się poniekąd nlewnie: niebezpieczeństwem grozi nie napięcie, t. j. własność prądu, którą mierzymy ilością woltów, lecz *natężenie*, t. j. to, co wyrażamy w amperach. Napięcie i natężenie prądu są to odrębne pojęcia, mające się do siebie, jak wysokość spadku wodospadu do ilości wody, przepływającej przezeń każdej chwili. Jeżeli jednak zastanowimy się nad tem, iż prąd elektryczny powstanie wtedy tylko, gdy dwa punkty, pomiędzy którymi istnieje napięcie elektryczne, połączymy ze sobą za pomocą przewodnika i że prąd ten będzie tem bardziej natężony, im napięcie jest wyższe, a opór przewodnika słabszy (prawo Ohma), to dojdziemy do wniosku, iż natężenie prądu a zatem i wielkość niebezpieczeństwa wzrasta wraz z wysokością napięcia. Jakie napięcie, to jest, jaka ilość woltów grozi utratą życia lub zdrowia dotkniętej osoby — orzec niezmiernie trudno wskutek niestałego i niedającego się dokładnie określić oporu, jaki organizm ludzki stawia prądowi elektrycznemu. W zwykłych warunkach uważamy prąd stały o napięciu 300 woltów jeszcze za nieszkodliwy, aczkolwiek w Niemczech zdarzył się wyjątkowy wypadek śmiertelnego porażenia prądem 175 woltów napięcia. Przytoczone powyżej prawo Ohma głosi, iż natężenie prądu znajduje się w stosunku odwrotnym do oporu, jaki przewodnik stawia jego przejściu, t. j. im słabszy jest opór, tem silniej natężony będzie prąd i naodwrot. Otóż ciała, spotykane w przyrodzie, różnie zachowują się względem elektryczności: jedne nie sprawują przejściu jej niemal żadnych trudności — inne nie przepuszczają jej wcale; pierwsze nazywamy przewodnikami — drugie izolatorami, pomiędzy niemi zaś znajdujemy cały szereg ciał o mniejszej lub większej zdolności przewodnictwa i stosownie do tego dzielimy je na dobre i złe przewodniki. Do pierwszych należy miedź; nią też najczęściej posługujemy się w elektrotechnice, gdy idzie o przesłanie prądu na odległość. Przeniesienie energii elektrycznej za pomocą przewodów miedzianych możemy skutecznie w dwojaki sposób: bądź umieszczając je jako kable w podziemnych kanałach, przysypanych ziemią lub zamurowanych, bądź przytwierdzając je za pomocą porcelanowych izolatorów do metalowych lub drewnianych słupów. Instalacja pierwszego rodzaju, podziemną zwaną, niemal zupełnie wyklucza możliwość niebezpieczeństwa. Tu druty są ukryte nie tylko przed okiem niepowołanych, ale są prócz tego starannie owinięte w ciała izolujące, uniemożliwiające zupełnie wszelkie zetknięcie się z gołym

przewodem. Tego rodzaju instalacja jest nader kosztowna, z tego więc względu wyrzekamy jej się, gdy chodzi o większe przestrzenie, a prądy o wysokim napięciu stosują się właśnie wtedy, gdy chodzi o wielkie przestrzenie. W podobnych wypadkach uciekamy się do instalacji napowietrznych, w których do przeprowadzenia prądu służą gołe druty, przytwierdzone na takiej wysokości do słupów, iż ich ręka ludzka bezpośrednio osiągnąć nie zdoła. Aby uniemożliwić prądowi spłynięcie z drutu po słupie do ziemi, izolujemy go względem tej ostatniej za pomocą izolatorów z porcelany, substancji nie przewodzącej. Tak więc te ładne i białe galki, które spostrzegamy na słupach telegraficznych, nie służą bynajmniej ku ich ozdobie. Przypadkowe zetknięcie się z drutem, po którym przepływa prąd elektryczny, jest w instalacjach, prawidłowo i starannie wykonanych, zupełnie wykluczone. Zdarzają się natomiast wypadki, gdy drut taki pęka i spada na ziemię lub zwiesza się tuż nad nią, umożliwiając w ten sposób dotknięcie się go. W większości wypadków jednak, z chwilą zerwania się drutu, automatycznie rozwija ją swą działalność t. zw. ochronniki strefowe, pozabawiające uszkodzony drut niebezpiecznego napięcia. Niemniej przeto radzimy trzymać się zdaleka od linii w ten sposób uszkodzonej.

Przejdźmy do przeglądu zjawisk, które zachodzą, gdy pomimo wszelkich środków ostrożności dotknijemy się drutów elektrycznych. Odróżniamy tu dwie możliwości, a mianowicie gdy *oba* druty, ujemny i dodatni zostaną jednocześnie dotknięte, albo, co zdarza się nierównie częściej, gdy *jeden* tylko drut zostaje dotknięty, podczas gdy drugi pozostaje w styczności z ziemią lub zdradza do tego pewną skłonność. W pierwszym wypadku ciało, dotykające obu drutów, stanowi niejako wygodny most, po którym elektryczność z drutu dodatniego przechodzi na ujemny, to jest z wyższego poziomu elektrycznego na niższy, a im znaczniejsza jest różnica obu poziomów, czyli im wyższe napięcie elektryczne, tem silniejszy, t. j. bardziej natężony będzie prąd w ciele łączącym. Zachodzi wtedy tak zwane *połączenie krótkie*. Niekiedy zdarza się potrzeba umyślnego wywołania takiego połączenia, a wtedy skutecznijacy je fachowiec wie, jakie mu przy tem zagraża niebezpieczeństwo i jak go ma uniknąć, co mu się, jak o tem świadczą dość częste wypadki porażenia, czasem nie udaje. Jak już wiemy, natężenie prądu pozostaje w prostym stosunku do napięcia, a odwrotnym do oporu. Ten ostatni, o ile dotyczy organizmu ludzkiego, jest wielkością niestałą, trudną do określenia, a zależną od kilku równie niestałych i nieobliczalnych czynników, z których wyróżniamy, obok oporu samego ciała, jeszcze opór naskórka w miejscu dotknięcia; opór tego ostatniego zależy z kolei od rozmiarów powierzchni dotknięcia i od chwilowego stanu wilgoci tegoż. Drugi wypadek, t. j. gdy dotknięciu uległ jeden tylko przewód, podczas gdy drugi ma przypadkowe połączenie z ziemią, zdarza się, jakżeśmy już rzekli, nierównie częściej. Należy bowiem nadmienić, iż w najstaranniej nawet wykonanych instalacjach, odosobnienie przewodników od ziemi nie może być idealnem, nie wszędzie też jest jednakowo dobrem. Zdarzają się niedokładności, bądź wskutek niedostrzeżonego pęknięcia izolatora, bądź z innych szkodliwych przyczyn, które trudno natychmiast zauważyć, a tem trudniej dość prędko usunąć. Wyobraźmy sobie, iż ktoś, stojąc na ziemi, dotknął się lub wszedł w związek z dodatnim drutem linii elektrycznej, podczas gdy drut ujemny ma przypadkowe połączenie z ziemią. Fakt podobny nazywa się pośredniem krótkim połączeniem. Połączenie to w swych skutkach bywa równie groźnem dla ciała łączącego, jak połączenie bezpośrednie; natomiast

wielkość niebezpieczeństwa jest tu ze względu na większą ilość zupełnie przypadkowych czynników jeszcze trudniejszą, niemal niemożliwą do obliczenia. Wchodzi tu w grę cały kompleks oporów, włączonych pomiędzy oba druty, a więc: opór uszkodzonej izolacji drutu ujemnego, opór ciała i naskórka osoby porażonej, opór, na który natrafia prąd przy przejściu z drutu na dotykające go ciało (t. zw. opór przejścia) i na koniec opór przejścia pomiędzy ciałem a ziemią. Wielkość całej tej kombinacji zależy często od pogody, t. j. od wilgoci lub suchości poszczególnej części. Obliczenie jej przedstawia dla fachowca nieprzezwyrodną trudność, tem mniej ocenić ją jest w stanie niefachowiec; lepiej też uczyni, nie kuszając się o eksperymentalne rozwiązanie tej kwestji. Nie twierdzimy bynajmniej, by styczność z drutami instalacji wewnętrznych t. j. mieszkaniowych mogła mieć jakie szkodliwe następstwa. Wszystko powyżej powiedziane dotyczy instalacji zewnętrznych; do wewnętrznych stosują się tak słabe napięcia, iż dotknięcie drutów wywoła w najgorszym razie uczucie lekkiego zdrętwienia, jakiego doznajemy przy t. zw. „zaśnięciu“ tej lub owej części ciała. W razie potrzeby zresztą jesteśmy w stanie przez wyjęcie głównego ochronnika wykluczyć prąd z całej instalacji wewnętrznej.

W prawidłowo urządzonej instalacji napowietrznej słupy, do których przytwierdzone są druty o wysoko napiętych prądzie, winny być zaopatrzone w rzucające się w oczy znaki ostrzegające, np. czerwono zabarwione zygzakowate strzałki lub kółka oraz w tablice, ostrzegające o grożącym niebezpieczeństwie. Jeśli w pobliżu instalacji o wysokim napięciu zdarzy się pożar, natenczas należy uważać, by strumień wody z sikawki nie trafił przewodów elektrycznych, gdyż byłby w stanie wywołać w nich połączenie krótkie, zgubne w swych skutkach dla osoby trzymającej kieszonkę sikawki. Przed rozpoczęciem akcji ratunkowej należałoby pomienioną instalację pozbawić prądu, wyłączając najbliższy przerywacz; niwieszędzie jednak daje się to uskuteczyć. Niechaj następujący wypadek, który się zdarzył ubiegłego lata w Westfalji, posłuży za ilustrację tego, co powiedzieliśmy wyżej i za przestrożę. Otóż podochocony nieco obywatel jechał gościńcem, wzdłuż którego biegła linja elektryczna, złożona z dwóch drutów, wiodących prąd o napięciu 500 woltów. Rzęsista ulewa sprawiła, iż zarówno ziemia, jak i drewniane części bryczki, na której siedział nasz obywatel, były doszczętnie zmoczone, wskutek czego zyskały na zdolności przewodnictwa elektrycznego, a nadmierne użycie alkoholu spowodowało zmniejszenie oporu ciała podchmielnego. Nieświadomy tego wszystkiego podróżny, spostrzegłszy elektryczne druty przytwierdzone do słupów, skierował się ku nim i zmoczonym biczem zlekka dotknął dolnego drutu. Nieszczęście chciało, iż piorun szalejącej burzy zgruchotał jeden z pobliskich izolatorów, na których spoczywał górny drut. Skutek był piorunujący: nieszczęśliwy padł martwy na miejscu. Uprzytomnijmy sobie, co właściwie zaszło. Oto prąd spływał z górnego drutu przez zgruchotany izolator, zmoczony słup, wilgotną ziemię, żelazne i drewniane mokre części bryczki, zalkoholizowane ciało ofiary, zwilgotniały bicz — do dolnego przewodnika, a cała ta droga stanowiła tak nieznaczny opór, iż mimo niezbyt wysokiego napięcia 500 woltów, wywołany prąd wystarczył, by spowodować natychmiastową śmierć. Przy tej sposobności nadmieniamy, iż 500 woltów jest zwykłym napięciem, stosowanym do tramwajów elektrycznych. Ponieważ w instalacjach tych ziemia (szyny) służy jako jeden przewód, wystarczy więc, gdy stając na niej, wstąpimy w związek z drugim przewodem, t. j. drutem napowietrz-

nym, po którym ślizga się kontakt tramwaju, by uleść porażeniu. Zerwanie takiego drutu bywało dość częstą przyczyną nieszczęścia, którego ofiarą w większości wypadków padają konie.

Dowiedziona jest rzeczą, iż konie wrażliwsze są od ludzi na uderzenia prądu. Nie tu jest miejsce na zgłębienie kwestji, jakie jest fizjologiczne działanie elektryczności, musimy się zadowolnić kilkoma pobieżnymi uwagami na ten temat. W większości wypadków prąd dostaje się do ciała przez ręce; tedy bez względu na to, które ręki je opuści, największą działalność rozwija w okolicy ramion i karku. Najczęściej jeden z główniejszych nerwów, mający swe siedlisko w mleczu pacierzowym, ulega silnemu podrażnieniu i w jednej chwili zawiesza swą działalność. Jest to tem możliwe, iż substancja nerwu stawia prądowi 5 do 6 razy słabszy opór, niż otaczające go mięśnie i naczynia. Porażenie elektryczne powoduje też często częściowy paraliż płuc i związane z nim objawy uduszenia, to też w podobnych czasach stosują się środki ratunkowe, podobne do tych, których się używa przy uduszeniu lub zatonięciu, t. j. wywołanie sztucznego oddechu i t. p. Natomiast śmierć, spowodowana zniszczeniem całego systemu nerwowego, następuje w tych wypadkach, gdy przez ciało przeszła znaczna ilość energii elektrycznej, a więc tem snadniej, im dłużej ofiara na działanie prądu była wystawiona. W takich razach przedewszystkiem należy wydobyc nieszczęśliwego z pod tego zgubnego działania; przyczem zaleca się jaknajwiększą ostrożność, albowiem zbyt ni pośpiech i związana z nim nieogłębność nietylko nie odniesie pożądanego skutku, ale może się stać przyczyną zguby osoby ratującej. Objasnijmy pokrótce, jak należy przystąpić do dzieła, by zamierzona pomoc była uwieńczona pożądanym skutkiem. Przedewszystkiem trzeba unikać dotknięcia zarówno drutu, który spowodował nieszczęście, jak i jego ofiary, póki ostatnia znajduje się w związku z pierwszym. Najodpowiedniejszym, niestety niezawsze możliwym środkiem jest przerwanie prądu przez wyłączenie najbliższego wyłącznika; jeśli go jednak nie ma w pobliżu, lub nie wie się o jego istnieniu, wtedy ucieka się do znanego nam już krótkiego połączenia. Łączymy więc oba druty linji elektrycznej ze sobą za pomocą sztaby metalowej, którą z kolei wprawiamy w styczność z ziemią, lub, co na jedno wychodzi, z metalowym słupem pobliskiej latarni lub z wodociągiem. Jeśli rażony pozostaje w styczności z jednym tylko drutem, a wykonanie krótkiego połączenia wymagałoby zbyt wiele czasu, którego, rzecz prosta, oszczędzać należy, to w większości wypadków wystarczy, gdy połączymy z ziemią jeden tylko przewód, mianowicie ten, który się stał przyczyną nieszczęścia, a następnie uniesiemy ciało porażonego w górę, stanawszy przytem na suchej drewnianej podstawie lub na odzieży, kilkakrotnie złożonej, (gumowe kalosze oddały by tu znakomitą usługę) troskliwie unikając wszelkiego dotknięcia obnażonych części ciała ofiary; dobrze uczynimy, jeśli własne dłonie owiniemy odzieżą. Czytelnik domyśli się, iż przygotowania te mają na celu odosobnienie osoby ratującej od ziemi. Po wydobyciu nieszczęśliwego z pod działania prądu rozpoczyna się prawdziwa akcja ratunkowa, ponieważ ta już wkracza w dziedzinę medycyny, więc rozpatrywać jej tu nie będziemy. Jak na początku artykułu niniejszego zaznaczyliśmy, nie jesteśmy w stanie określić, jakie napięcie stanowi o niebezpieczeństwie dla życia lub zdrowia porażonej istoty. Jako granicę uważamy 200 woltów napięcia stałego. Inaczej rzecz ma się z napięciem prądu *zmiennego*, t. j. takiego, który zmienia swój kierunek i siłę (w zwykłych warunkach 100 razy w ciągu sekundy).

Prądy takie są wogóle niebezpieczniejsze od prądów stałych, a działanie ich na organizm ludzki zależy nie tylko i nie tyle od napięcia, ile od szybkości zmian, które wyżej scharakteryzowaliśmy. Doświadczenia Tesli wykazują, iż prądy zmienne o milionie i więcej zmian na sekundę są dla organizmów naszych nieszkodliwe, choćby napięcie ich liczyło dziesiątki i setki tysięcy woltów. Czemu to przypisać — orzec trudno. Prawdopodobnie prądy zmienne tak szybko kierunku swój zmieniające, nie mogą wnikać do wnętrza organizmu i przeslizgują się po powierzchni ciała bez wyrządzenia mu krzywdy. Prądy te nie wychodzą po za laboratorium fizyka lub elektrotechnika, podczas gdy prądy zmienne, stosowane w technice do przenoszenia siły i oświetlenia — zmieniają swój kierunek najwyżej 100 razy w ciągu sekundy i działają gwałtowniej, niż prądy stałe, równego im napięcia.

Elektroinżynier H. Rabinowicz.

M Ó Z G I D U S Z A .

(Dokończenie).

IV.

Teoria wzajemnego oddziaływania posiada największą użyteczność teoretyczną i praktyczną. W stopniu większym, niż jakakolwiek inna, czyni ona zadość naszej potrzebie jedności, ogarnięcia i konsekwentnego powiązania wszystkich zjawisk. Paralelizm i monizm wprawdzie sprowadza wszystko, co istnieje, do jednego bytu, ale w jednym tym bycie przyjmuje dwie niezależne od siebie strony i przez całe istnienie pozostawia niezapełnioną ryse, nie znosi różnicy i dwoistości empirycznie danych objawów fizycznych i duchowych. Świat zostaje przepołowiony, między jedną a drugą jego częścią niema mostu — istnieją one i działają odrębnie i niezależnie od siebie. Teoria wzajemnego oddziaływania uznaje różnicę dwóch szeregów zjawisk, jako nie dającą się przezwyciężyć, ale zjawisko obu kategorii wiąże w jeden łańcuch przyczynowej zależności — świat jest dla niej jednym systemem o częściach współzależnych, wzajemnie się warunkujących. Teoria ta w postaci, jaką dziś nadać jej możemy, obejmuje największą ilość zjawisk i najbardziej zbliża się do rzeczywistości. Pozostawia nieprzerwaną, nie naruszalną i ciągłą przyczynowość fizycznej wraz z zasadą stałości i równoważności energii, a jednocześnie rezerwuje czynną rolę świadomości w przebiegu zjawisk. Uznaje ona, że w świadomości nie może zajść żadna zmiana bez pewnego uwarunkowania fizycznego — jest więc świadomość w pośredniej zależności od przebiegu obiektywnego zjawisk. Uznaje, że żaden skutek fizyczny, zmiana w otoczeniu nie może być spowodowana przez samą świadomość bez uwarunkowania fizycznego, że cały zakres zmian w świadomości zachodzących, jakoteż przez nią w otoczeniu powodowanych uwarunkowany jest przez zasady i rodzaje energii, jakimi organizm rozporządza, i że świadomość granic tych przekroczyć nie może. Ale jednocześnie teoria wzajemnego oddziaływania stwierdza, że sposób użycia tej energii, chwila, zakres i kierunek jej wydatkowania, współwarunkowany jest przez świadomość i to, co istotę jej stanowi — a więc pewną treść subiektywną, ocenę wartości.

Teoria ta najlepiej odpowiada potrzebom życia i zgodną jest z tem praktycznym stanowiskiem, jakie człowiek zajmuje względem zagadnienia sto-

sunku duszy i ciała: świadomie czy domyślnie leżała ona zawsze w podstawie jego czynów. Bez względu na to, jakie wyznawał teorie lub wierzenia, człowiek postępował zawsze tak, jak gdyby w rzeczywistości rzeczy fizyczne działały na świadomość i jak gdyby świadomość wywoływała skutki w świecie fizycznym. Błędy postępowania, o ile związek ono miało z pojmowaniem psychiczno-fizycznego stosunku, wynikały nie z błędów samej teorii, lecz z niedostatecznego zrozumienia jej konsekwencji, z jednostronnego uwydatniania przyczynowości psychicznej albo fizycznej. Postęp w metodach działania polegał na wykrywaniu nowych jej zastosowań lub ściślejszem zastosowywaniu jej w zasadzie uznawanych wskazań.

Znamiennym przykładem tego były zmiany w traktowaniu obłąkanych. Jeszcze w 18 w. zakuwano ich w łańcuchy i trzymano w więzieniach, w święta pokazywano w klatkach zwiedzającej publiczności i drażniono dla zabawienia widzów. Gdy lud paryski burzył Bastylję, lekarz Pinel wszedł do Bicêtre, gdzie trzymano obłąkanych i rozkuł ich łańcuchy. Nowy system postępowania zwolna torował sobie drogę. Środki przymusu ustępowały miejsca łagodności, zamiast wpływać na duszę strachem i groźbą, zaczęto oddziaływać na ciało przez leczenie go i wzmacnianie, przez postawienie go w odpowiednich warunkach zewnętrznych. Uwieńczeniem nowego systemu są próby chirurgicznego leczenia — przez bezpośrednie oddziaływanie na siedlisko choroby w mózgu.

Każdy z tych dwóch odmiennych sposobów postępowania opierał się na pewnym poglądzie na stosunek duszy i ciała. Właściwe wiekom średnim lekceważenie ciała, wiara w wyższość i potęgę duchowej natury człowieka, szukać kazała przyczyny psychicznych zbroczeń w sferze duchowej: było więc nią opętanie przez diabła albo zniekształcenie „monady duchowej“, a za środki zaradcze uznawano egzorcyzmy albo środki przymusu i zastraszenia, w których wyrażało się z jednej strony niejasne przypuszczenie, iż mogą one oddziaływać na wolę chorego, z drugiej — instynktowna chęć odwetu i zemsty za domniemaną jego złośliwość. Dopiero, gdy wiek Oświecenia upomniał się o prawa materji i niezłomnie rządzącą nią przyczynowość, kiedy materializm duchowe życie człowieka podciągał pod funkcje mózgu, wytworzyć się mogło przekonanie, że i zbroczenia duchowe są objawem zmian, w mózgu zachodzących, że „pomieszanie“, „oblęd“ jest chorobą mózgu i usuwany być może przez leczenie ciała.

Mniej szczęścia od obłąkanych miała dotąd ucząca się młodzież. Pedagogja dzisiejsza jest z wielkimi zmianami spuścizną średnich wieków i nosi na sobie piętno ich światopoglądu. Człowiek — to dusza, rozum, inteligencja, wola. Stąd wpływa jego wartość moralna, jego czyny, życiowa wdolność. Trzeba kształcić jego umysł, wpajać mu zasady. Ale to znów zależy od tego, czy on „chce“ czy „nie chce“ uczyć się i być dobrym.

Trzeba żeby „chciał“. Trzeba go więc do tego wszelkimi sposobami pobudzać. Głównie — karą i nagrodą według tradycyjnej pedagogji, według pedagogji postępowej — tem, że naukę czyni się „łatwą“, ponętą, interesującą. Idzie o to, żeby znaleźć odpowiednią „metodę“ i umieć ją zastosować. Przytem jednak pozostawia się na boku drobnostkę — mózg, energję jaką on rozporządza i szczególne postaci, jakie w nim ona przybiera. Przychodzi dopiero antropometrja i psychologja doświadczalna i stwierdzają, że dziwnym zbiegiem okoliczności wszyscy ci, którzy „nie chcą“ się uczyć, i względem których „metody“ okazują się nieskutecznymi, mają czaszki o objętości niżej średniej normy, że w czynnościach

umysłowych ujawniają się „typy” — pewien szczególny sposób przyswajania wrażeń, wyobrażenia, pamiętania i reagowania — typy, które ostatecznie sprowadzone być muszą do szczególnych właściwości w budowie mózgu i jego części, rozkładzie w nim energii i warunków jej wyzwalań. W wypadkach tych droga psychicznego oddziaływania okazuje się zamkniętą, wpływ jego ma zgóry zakreślone granice, których przekroczyć nie może. Ze wzmiankowanych wyżej pomiarów czaszek u dzieci szkolnych wyprowadzono wniosek, że dzieci 6 letnie, których głowa mierzy mniej niż 50 centym. (u dziewcząt 49) nie powinny być do szkoły wcale przyjmowane, gdyż ich uczenie będzie jednym źródłem udręczeń zupełnie bezcelowych i dla nich i dla nauczycieli.

Jednocześnie wszakże nauka stwierdza, iż są dziedziny całe, w których zaniedbane zostało działanie od wewnątrz, do których dostęp prowadzi właśnie od strony psychicznej. Mam tu na myśli zastosowania rozmaite sugestji, leczenia psychicznego, uzdrowień przez wiarę, czynów pozornie przechodzących siły osobnika a spełnianych wysiłkiem woli. Niewątpliwie i to działanie ma granice zakreślone przez masę materji nerwowej i nagromadzonej w niej energii, granicę niejednakową dla różnych osobników, w różnych okresach życia. Ale ważnem jest to, iż w pojedyńczym wypadku nie wiemy, jaki jest zasób tej energii, i faktem jest, że w powszednim biegu rzeczy zawsze część znaczna tej energii pozostaje niewyżytkowana, leży przytłumiona, „powściągnięta” przez brak żywszych podnieć, wyraźnych i wielkich celów, monotonię otoczenia, przesądne a obojętne wyobrażenia, tani sceptycyzm pół-wiedzy. Rola psychiki polegałaby na wyzwaniu większych zasobów energii, będącej w rozporządzeniu danego ustroju, na określaniu chwili i kierunku tego wyzwalań. Amerykanie, którzy nie lubią odlegiem zostawiać żadnych bogactw naturalnych, pierwsi wzięli się do systematycznej eksploatacji pokładów energii w indywidualach ludzkich. Jedyną prawdziwie oryginalną filozofją, jaka zrodziła się na gruncie amerykańskim, według Williama Jamesa, jest społeczno-religijny prąd, nazwany mind-cure — ducholecznictwem. Pomijając teoretyczne uzasadnienie, będące mieszaniną mistycznych, teologiczno-chrześcijańskich i panteistycznych pojęć, w swem praktycznym i psychologicznym zastosowaniu mind-cure jest pewnego rodzaju systemem higieny moralnej. Zasadą systemu jest: „Myśl człowieka jest rzeczywistością i siłą”, celem zaś wyrobienie i utrwalenie pewnej optymistycznej postaci umysłu: nastroju odwagi, spokoju, pewności siebie, przekonania, że wszystko w nas dobrze idzie, że jest się zdrowym i silnym bylebyśmy tylko chcieli i umieli. Filozoficzno-religijne pojęcia są środkami, sprzyjającym wytwarzaniu tego stanu ducha. Według świadectwa wcale nieprzychylnie dla prądu tego usposobionych lekarzy i pastorów, pomyślnych jego rezultatów nie można lekceważyć. Wiele osobników pomimo chęci z ich strony, nie poddaje się działaniu duchowego leczenia, ale zdumiewającym jest, że znajduje się tak wielka liczba osób, które działaniu mind-cure zawdzięczają zupełnie niemal fizyczne i duchowe odrodzenie. „Zło i choroba jest kłamstwem — głosi doktryna mind-cure — kto myśli o złem i chorobie, jest kłamcą. Nie myśl o tem, nie troszcz się, bądź każdej chwili i we wszystkim optymistą — reszta przyjdzie sama. Myśli twoje są siłą: gdy treścią ich jest dobro, zdrowie, spokój — przyciągają one wszystko dobro, zdrowie, spokój, jakie rozlane są we wszechświecie i część tych kosmicznych energii staje się twoją własnością...”

Sprawdzianem wartości metod leczniczych jest

ilość osiągniętych przez nie pomyślnych rezultatów; miarę tę metoda ducholecznictwa wytrzymuje nie gorzej od wielu metod medycyny oficjalnej. Czegóż więcej potrzeba? A objaśnienie faktów jest rzeczą uczonych. Środki stanowiące podstawę mind-cure nie różnią się w istocie swej od tych, jakimi posługuje się umiejętna psychoterapia. Różnica skutków zależną być może od tego, kto i w jakiej formie środki te stosuje. System ducholecznictwa szczególnie pociągają musi wiele umysłów swą tajemniczością, zabarwieniem religijnem, urokiem pewnego objawienia i apostołstwa, i tem przewyższając wpływ lekarza, którego stosunek do pacjenta jest bardziej zewnętrzny, mechaniczny i zazwyczaj niema w sobie nic, co mogłoby zatargać i wstrząsnąć duszą chorego. Zresztą niewątpliwie system mind-cure wyrosły w atmosferze amerykańskiej, do tradycji właściwości rasy anglo-saksońskiej przystosowany, znaczną część powodzenia swego tym warunkom zawdzięcza.

Nie potrzebujemy tu rozstrząsać pytania, o ile czynniki psychiczne uwzględnienie znalazły w materializmie historycznym. To pewna, że w pierwotnem, grubem pojmowaniu główny ciężar doktryny tej osadzony został na przyczynowości fizycznej, obiektywnej. Materializm historyczny był odbiciem materializmu psychologicznego, a dziś najłatwiej dałby się podciągnąć pod teorię parallelizmu. To co się staje, staje się na skutek sił zewnętrznych, fizycznych, rozwój obiektywny wydać musi takie a nie inne stany społeczne, idee idą równolegle, ale nie wpływają na przebieg rzeczy, byłby on takim jakim być musi nawet gdyby nie było świadomości, idei; tylko niektóre z ogniw przedstawiają nam się wyłącznie jako fizyczne, inne jako — ideowe, ale i te są w całości uwarunkowane czynnikami materialnymi i roli twórczej nie spełniają.

Dopiero na skutek protestów rzeczywistości i wymagań praktyki trzeba było wykomentowywać czynny udział świadomości, uczuć, idei w przebiegu społecznych zjawisk. Ale jasne określenie stosunku czynników obiektywnych i subiektywnych w życiu społecznem musi oprzeć się na ogólnej teorii stosunku procesów fizycznych i psychicznych.

Pewne uczucia, pojęcia, idee wytwarzają się w związku i pod warunkiem istnienia pewnych procesów mózgowych — a więc określonych bodźców, określonych czynników otoczenia, określonego układu i rozwoju obiektywnego. Rozwój obiektywny stwarza stosunki, fakty, które narzucają się umysłowi i odbijają w nim jako pewne wyobrażenia, pewne pojmowanie rzeczywistości, ostatecznie jako uświadomienie tendencji tego rozwoju, naszego względem niego stanowiska, celów, jakie przed nami stoją, dróg i warunków, przez które cele te mogą być osiągnięte. Ze strony fizycznej to „rozumienie obiektywnego położenia” przedstawiać sobie należy jako określone rozlokowanie energii potencjalnej i zajęcie przez nią posterunków w różnych elementach mózgu (odpowiadających pojęciowym i uczuciowym składnikom owego zrozumienia) i ustanowienie między temi elementami przewodnictwa, które sposobnemi je czyni do łącznego i celowego reagowania. Ale inną jest rzeczą, czy i w jakiej mierze zasoby energii potencjalnej, w ten sposób rozlokowane, będą wyzwolone w siłę żywą: przejść musi prąd uruchamiający posterunki, od siły jego i rozpędu zależeć będzie suma działania, jaką osobnik zdolny będzie wyładować. Tu decydujący wpływ wywrze idea, entuzjazm, pożądanie „sprawiedliwości”, wiara w swą siłę i swoją przyszłość. Bez tych subiektywnych czynników zasoby energii fizycznej i jej odpowiednie rozmieszczenie w mózgu, pod postacią „rozumienia tendencji”, znajomości celów i środków — pozosta-

na bezpłodne, czyny nie następują. Wszystkie wielkie przewroty społeczne przygotowane były i umożliwione przez układ stosunków obiektywnych, który w mózgach współczesnych w określony sposób rozmieszczał zapasy energii; ale dokonywały się przewroty te bezpośrednio pod ciśnieniem wyzwających i kierowniczych idei — religijnych, politycznych, społecznych.

Jednakże, dodać trzeba, nie wszyscy mogą w danym okresie doświadczyć dobroczynnych skutków idei. Sam rozwój stosunków obiektywnych powoduje, że pewne idee dla różnych klas społecznych nabierają żywotnego znaczenia lub zostają go pozbawione. W klasie, której rozwój obiektywny otwiera widoki przyszłości, tem samem budzi się wiara w tę przyszłość, poczucie swej mocy, siłotwórczy idealizm, który z najgłębszych zakątków ustroju wydobywa i wyzwala zasoby energii w szeregu całym budzących podziw świata czynów poświęcenia i bohaterstwa. Natomiast klasę, której obiektywne znaki wiastują rychłą zagładę, ogarnia zwątpienie, niewiara w swą zdolność do życia i skuteczność wysiłków; trwać ona może jeszcze i opór stawiać tylko inercją zdobytych środków materialnych, ale wewnętrzna energia jej dotknięta jest bezwładem — w świadomości ludzi tej klasy niema przekonania, wiary, idei, któraby ich energję zdolna była wyzwolić.

J. Wł. David.

ANATOL FRANCE.

O J C Z Y Z N A.

Szkic niniejszy stanowi ustęp z większej pracy znakomitego pisarza francuskiego, zatytułowanej »Jeanne d' Arc«. Święta dziewica była w roku ubiegłym przedmiotem zaciętych walk pomiędzy reakcją klerykalną a wolnomysłicielami. Pierwsi bowiem pragnęli zachować jej postać w szkole jako postać narodowej świętej, drudzy — jako postać legendarną. Zatarł ten najwidoczniej natchnął znakomitość pisarza, który już nieraz dał dowody nietylko niepospolitego talentu, ale także olbrzymiej erudycji historycznej. Joanna nie jest ani oszustką, ani oszukaną, nie jest również osobistością o wyjątkow. ch zdolnościach umysłowych, jak to sądzą niektórzy wolnomysłiciele, piszący rozprawy strategiczne na podstawie działań wojennych Joanny. Joanna była „świętą“ w całym tego pojęcia zrozumieniu w wieku XV. Stała się przed francuzami roku 1428 jako święta, natchniona przez Boga i archaniołów i musiała wzbudzić zaufanie mieszczaństwa orleańskiego w takim samym stopniu, jak inżynier-wynalazca bezdymnego prochu lub ulepszonej armaty w r. 1871. „Czego spodziewano się w r. 1871 od nauki, oczekiwano w r. 1428 od religii“. Artysta-filozof-socjalista — Anatol France występuje zarówno w całej książce, jak w szkicu poniższym jako patriota, którego patriotyzm nie ma jednak nic wspólnego z nacjonalizmem reakcji.

Słowo „Ojczyzna“ nie istniało w czasach, kiedy żyła Dziewica Orleańska. Mówiono o „Królestwie — Francji“. A nikt nie znał dokładnie nieustannie zmieniających się granic jego, nikt — nawet uczeni prawnicy. Nieskończoną była rozmaitość praw i zwyczajów prawnych, a panowie feudalni toczyli pomiędzy sobą nieustanne walki. Niemniej jednak posiadali ludzie w sercu miłość dla ziemi ojczystej, a niechęć do obcych. Wszelako wobec zmian, zachodzących w rządzeniu niemi, zachowywały się ludy obojętnie, gdyż często bardzo zmiana panującego wpływała pomyślnie na życie ludu. Po umowie Bretyńskiej, uszczuplającej znacznie władzę króla Jana, ozdobili paryżanie miasto kwiatami na znak radości. Istotnie, zmieniali panowie feudalni w miarę potrzeby obowiązki społeczeństwa. Juvenal des Ursines opowiada w swoim dzienniku, iż przy zdobyciu Normandji widziano wdowę, która wraz z dwojgiem dzieci opuściła swoje mienie, aby nie być zmuszoną

złożyć hołd królowi z za morza. Ale wielu było panów, którzyby na podobieństwo owej wdowy wzdrzali się oddać w ręce odwiecznego wroga królestwa? Nawet własna rodzina króla nie zawsze świeciła przykładem wierności poddańczej. Każdy myślał o sobie. Kto posiadał na własność ziemię, poświęcał się jej całkowicie — sąsiad był mu wrogiem. Mieszczuch znał jeno swoje miasto, chłop zmieniał swego pana, nie wiedząc o tem nawet. Trzy stany Królestwa nie były dostatecznie zjednoczone, aby utworzyć mogły państwo w znaczeniu współczesnem.

Wszakże jednoczy coraz bardziej Francuzów władza królewska, i tem zupełniejszym staje się to zjednoczenie, im potężniejszym staje się król. W wiekach XVI i XVII wzmaga się wśród francuzów owa skłonność do jednolitego myślenia i postępowania, która przyczyniła się do powstania wielkich narodów. Skłonność ta przejawia się początkowo wśród warstw, dostarczających królowi oficerów, lecz z czasem udziela się ona ludziom stanów niższych. Znakomity pisarz francuski owego czasu *Rabelais* przedstawia w jednej ze swoich opowieści *Villona*, dyskutującego z królem angielskim o rzeczach, przypominających mocno rozmowy grenadjerów napoleońskich na biwakach. Podobnie poeta Chapelin w przedmowie do swojego utworu o Dziewicy Orleańskiej mówi o chwilach, w których wspólna matka-ojczyzna pragnie dokoła siebie zgromadzić wszystkie swoje dzieci. Stary poeta przemawia już tu językiem twórcy Marsyljanki.

Uczucie narodowe istniało tedy już przy *Ancien régime*, wszakże dosięgło ono niewysłowionego rozkwitu podczas rewolucji. Była to idea jedności narodowej i nietykalności ziemi ojczystej. Rozciągnęła ona na wszystkich będące dotychczas przywilejem nielicznej warstwy prawa własności i podzieliła, że się tak wyrazimy, ojczyznę pomiędzy obywatelami. Dając włościąństwu możność posiadania ziemi, nowy ustrój społeczny narzucał mu jednocześnie obowiązki bronięcia tego mienia, które posiadało, lub które nabyć mogło. Kto mienie posiadał lub posiadać pragnął, odczuwał potrzebę chwycenia się broni wspól z sąsiadami. I oto, skoro tylko Francuz zdobył prawa ludzkie i obywatelskie, skoro tylko własny dom i własne pole nabył lub nabyć się spodziewał — zjawiała się armja zrzeszonej Europy, aby go zakuć w kajdany dawnej niewoli. Wówczas patriota staje się żołnierzem. Dwadzieścia trzy lata wojny wśród ciągłej niepewności pomiędzy zwycięstwem a porażką budzi w obywatelach nowej Francji uczucie miłości dla ojczyzny a nienawiść dla obcokrajowców.

Od owych czasów kroczący z kraju do kraju postępek przemysłu wznicił współzawodnictwo, które, wzmagając się z każdym dniem, zyskuje coraz to większe znaczenie. Współczesna postać wytwarzania, potęgując przeciwieństwa interesów wśród narodów, wytworzyła imperjalizm, ekspansję kolonialną i pokój zbrojny. Wszakże co za różnorodność sprzecznych sił powołał do życia ten nowy stan rzeczy! Wielki przemysł sprowadził we wszystkich krajach na świat nową klasę społeczną, klasę, która nic nie posiada i niczego posiadać się nie spodziewa — nawet światła dziennego; klasa, która nie obawia się, jak chłop po rewolucji, wroga zewnętrznego który ją mienia pozbawi; klasa, która nie posiada bogactw, więc do obcych narodów odnosi się bez obawy i bez nienawiści. A jednocześnie powstały na wszystkich rynkach świata potęgi finansowe, które wprawdzie głoszą świętość wszelkich tradycji, lecz niemniej przez samą swoją działalność niweczą ducha patriotyzmu i narodowości. Powszechne panowanie kapitału wytworzyło we Francji podobnie

jak wszędzie, internacjonalizm klasy robotniczej a kosmopolityzm finansjery.

Podobnie, jak temu lat dwa tysiące, chcąc poznać przyszłość, musimy badać nie przedsięwzięcia możnych tego świata, jeno mgliste ruchy klas pracujących. Narody nie mogą znieść bez końca ciężkiego brzemienia pokoju zbrojnego. Z każdym dniem występuje przed nami coraz to wyraźniej wspólnota pracy wszechświatowej.

Wierzę w przyszłe zjednoczenie ludów i wzywam je do zjednoczenia w imię owej płomiennej miłości dla rodzaju ludzkiego, która w czasach Epikteta i Seneki wytworzyła się w świadomości łacińskiej, a ugaszona wskutek barbarzyństwa europejskiego, dziś po wielu stuleciach znów się roznieca w najszlachetniejszych sercach współczesnych. Próżno dowodzić mi będą, iż są to płonne marzenia, Jestto pragnienie, tworzące życie, i przyszłość urzeczywistni marzenia filozofów.

INSTYNYKT OPOZYCJI.

Miłość, nienawiść, sympatja i niechęć walczą ze sobą w społeczeństwie ludzkim.

Miłości i sympatji przyznajemy prawo istnienia nie tylko w praktyce, ale i w teorii. Nienawiść i niechęć odrzucamy, chociaż każdemu wiadomo, jak bardzo nienawiść i niechęć wplecione są w obecne stosunki społeczne.

Czy nienawiść jest właściwa naturze ludzkiej?

W urywkach z niewydanej jeszcze książki Jerzy Simmel mówi z właściwym mu dowcipem o instynkcie opozycji.

Instynkt ten ujawnia się (często prawie nieświadomie) w chęci przeczenia zawsze, kiedy wypowiedane jest jakieś twierdzenie, szczególniej kategorycznie. Chęć przeczenia ujawnia się nawet u ludzi ustępliwych i nawet tam, gdzie nie może być mowy o niechęci do człowieka, któremu przeczymy.

Podobnie, jak niektóre zwierzęta przy najłżejszem dotknięciu automatycznie wysuwają swe organy obronne, tak samo i człowiek nawet wtedy, kiedy nie jest napaństwany, ujawnić może swoją samodzielność tylko w drodze opozycyjnej, może dowieść swego „ja“ tylko przeczeniem „nie ja“.

Dowód pierwotnego charakteru wrogości instynktownej człowieka względem otoczenia, Simmel widzi w łatwości, z jaką powstaje w duszy człowieka uczucie niechęci względem kogokolwiek. Natchnąć zwykłego, przeciętnego osobnika zaufaniem i sympatją względem jakiegoś, mało mu znanego indywiduum jest znacznie trudniej, niż natchnąć go nieufnością, a nawet wstrętem. Przelotne spostrzeżenie jakiegoś, zupełnie obojętnego, człowieka wystarcza, aby uprzedzić nas względem osoby obmówionej. Natomiast wywołać uczucie życzliwości jest znacznie trudniej: w tym celu konieczne jest oddziaływanie człowieka bardzo nam blizkiego lub cieszącego się w naszych oczach wielką powagą.

Podobnie, jak miłość bardzo często, szczególniej w młodości, wpływa nie z zalet osoby ukochanej, lecz z wrodzonej potrzeby kochania, tak samo często niechęć, a nawet nienawiść wcale nie wpływa z wad osoby znienawidzonej, lecz z potrzeby skupienia na kimś swego niezadowolenia.

Bardzo być może, mówi Simmel, — że instynkt opozycji historycznie rozwijał się z konieczności ciągłej walki i obrony swych interesów, która, naprz., zmuszała pierwotne grupy społeczne walczyć prawie zawsze z otaczającym środowiskiem. Pod tym względem ciekawy jest przykład indjan; każde plemię zasa-

dniczo wiodło ciągle wojnę ze wszystkimi pozostałymi plemionami z wyjątkiem tych, z którymi zawierało formalne umowy pokojowe. Pozostałością takiego właśnie stanu może być w naszej duszy instynktowne ciężenie do nieufności, opozycji.

Charakterystyczna jest ta ostrość, której nabiera uczucie wrogości, jeśli powstanie tego uczucia poprzedza bliskość ideowa walczących. Walka nabiera wtedy znacznie namiętniejszych cech, niż kiedy pomiędzy walczącymi niema wspólności ideowej. Widzimy to tak w życiu publicznem, jak w prywatnem. Nienawiść wzajemna małych państw lub narodów, żyjących w jednakowych warunkach i prawie niczem nie różniących się od siebie, często jest namiętniejsza i bardziej nieprzejednana, niż zatargi pomiędzy 2 wielkimi narodami, nierównie rzadziej stykającymi się ze sobą. Aby się o tem przekonać, dość sięgnąć pamięcią do historii Grecji starożytnej lub średniowiecznych państw włoskich. Pouczająca jest w tym względzie i historia religii: w XVII wieku naprz., walka pomiędzy protestantami a kalwinistami niezwłocznie po secesji z kościoła katolickiego, z przyczyn zupełnie drobnych, rozgorzała do tego stopnia, że protestanci gotowi byli łączyć się z katolikami przeciwko kalwinistom i odwrotnie. A w życiu prywatnem, naprz., każdemu są znane nieporozumienia pomiędzy mężem a żoną z przyczyn zupełnie drobnych. Tymczasem te przyczyny pomiędzy ludźmi sobie obojętnymi nie wywołują nawet sprzeczki.

Ta pozorna nielogiczność tłumaczy się właśnie ścisłymi stosunkami, które poprzedzały nieporozumienie: ludzie, których łączą stosunki rodzinne, miłość, pokrewieństwo ideowe i t. d. mają tyle wspólnego, że nieporozumienie choćby drobne, przybiera znaczenie olbrzymie. Do człowieka niebardzo nam blizkiego dotykamy się tylko jedną stroną naszej indywidualności, a więc jest dla nas rzeczą obojętną, na jaki ton nastrojona jest indywidualność tego człowieka, niewymagamy od jego indywidualności harmonji zupełnej z naszą. Inna rzecz, jeśli chodzi o ludzi, z którymi czujemy się zupełnie zharmonizowani. Tu w każdym drobiazgu odbija się cała głębia stosunków wzajemnych. Niema wówczas dla nas mniej lub więcej ważnych postępów, względem których moglibyśmy zachowywać się mniej lub więcej obojętnie; najmniejszy rozdzźwięk wydaje się zupełnem zburzeniem harmonji, staje się nieznośnym i wywołuje reakcję tem gwałtowniejszą, im bliższe były stosunki.

W związku z tem jest i to, że uczucie głębokiej nienawiści często jest następstwem miłości zawiedzionej — nie tylko płciowej. Kiedy ujawnia się, że silne uczucie miłości było błędnie skierowane, to wystarcza to, aby wywołać zwątpienie o pewności naszego uswiadomienia. Z niepewności tej wybawić może tylko uczucie nienawiści do istoty, której winniśmy nasz błąd. Zwalając na nią całą winę, tem samym jakby zdejmujemy z siebie odpowiedzialność za własny błąd.

Simmel pomija w swem dziele (a przynajmniej w ogłoszonych urywkach) partje polityczne; oczywiście jednak nie są one wyjątkiem: dość przypomnieć zażarte polemiki Polskiej Partji Socjalistycznej z Socjal Demokracją Królestwa Polskiego i Litwy, albo rosyjskich „bolszewików“ z „mieńszewikami“. Polemika tych bratnich organizacji nosi daleko gorętszy charakter, jest znacznie gwałtowniejsza od polemiki tych partji, naprz. z Polską Partją Polityki Realnej; tam gdzie istnieje pokrewieństwo ideowe, — tam różnice drobne są nie do zniesienia, natomiast przepaść dzieląca realistów i socjalistów naprz., pozwala na prowadzenie polemiki w tonie znacznie spokojniejszym.

P. W.



NA WIDNOKRĘGU.

(Kursy im. Adama Asnyka w Kaliszu. — Wojująca endecja. — Wieś bez analfabetów. — Fantastyczny bojkot. — Wystawa rolnicza w Lipnie.)

Istniejące w Kaliszu od dnia 29 listopada 1906 r. „Towarzystwo kursów popularnych imienia Adama Asnyka“ wydało sprawozdanie za pierwszy rok swej działalności (do d. 31 grudnia r. 1907). Ze sprawozdania tego dowiadujemy się, iż w ciągu pierwszych trzynastu miesięcy swego istnienia Towarzystwo zorganizowało kursy dla analfabetów i nauki początkowej, na których udało się zgrupować w pierwszym półroczu 180 słuchaczy; w drugim półroczu działalność tę musiano zawiesić a to z powodu wydanych w tym czasie obostrzeń administracyjnych, co do nauczania osób dorosłych. Prócz tego koło odczytowe urządziło w roku sprawozdawczym 25 odczytów popularnych cieszących się zawsze rosnącym stale powodzeniem. W czytelni kursów popularnych bywało każdorazowo przeciętnie po 50 osób, książek wydano w ciągu roku 11232. Ogólna ilość dzieł znajdujących się w bibliotece wynosiła 1368 w 1739 egzemplarzach. Członków w końcu roku Towarzystwo liczyło 670.

Cyfrы powyższe nie są oczywiście imponujące, gdy się jednak zważy na trudności, z którymi Towarzystwo musiało walczyć od pierwszej chwili swego założenia i walczy w dalszym ciągu, przyznać trzeba, że bilans ten należy uważać za poważny.

Sprawozdanie kursów uchyla przed czytelnikiem zaledwie rąbek zasłony okrywającej arenę walk, lecz i to już jest aż nadto wystarczającym, aby ukazać oczom tę małą kuźnię szwinstwicznych zapasów i prowincjonalnych intryg, jakimi posiłkuje się bojująca większość celem zwalczania postępowej mniejszości.

Kursy im. Adama Asnyka — jako stowarzyszenie wzajemnej pomocy w samokształceniu się — oparto na zasadzie zupełnej tolerancji i bezpartyjności, w duchu jaknajszerszej demokratyzacji zarówno w działaniu jak i organizacji. Instytucja kulturalna i oświatowa o takim charakterze stała się solą w oku rozpolitykowanej endecji kaliskiej: „Rozpoczęła się — jak czytamy w sprawozdaniu — żywa agitacja przeciwko nowopowstającej instytucji, przyczem za pokrywkę brano interesy Macierzy, której jakoby nowa instytucja wchodziła w drogę, robiąc jej konkurencję i zwalczając jej wpływy. Agitacja znalazła grunt podatny i w dniu 18 listopada 1906 r. na ogólnym zgromadzeniu członków Tow. asnykowskiego, część tych członków, jak się okazało później, wpisujących się do Stowarzyszenia, specjalnie dla jego rozbicia, zrobiła burdę i uniemożliwiła obrady“. W obawie bójki musiano zamknąć zgromadzenie i dopiero w d. 29 listopada zwołano następne zgromadzenie ogólne, które już doszło do skutku.

Od tej pory kaliska narodowa demokracja — gorsza może od narodowej demokracji w innych większych miastach, bo mniej kulturalna — ogłosiła wojnę podjazdową na całej linii. A walczone zajadłe, rzucając nietylko gromy oburzenia, lecz i najbezpieczniejsze insynuacje, usiłując na każdym kroku ustawiać coraz to nowe przeszkody. Agitacja ta dążyła do „odciągania nietylko członków ód stowarzyszenia, lecz i słuchaczy od kompletów naukowych, a szczególnie osób z warstw ludowych. Niestety, agitacja ta osiągnęła niejaki skutek; między innymi po Świętach Wielkanocnych opuściły komplety dla analfabetów wszystkie niemal uczennice i część uczniów“.

Były to w swoim rodzaju najzupełniej swoiste i rodzime represje „obywatelskie“. Między innymi bogobojna opozycja usiłowała nie dopuścić do obchodu jubileuszowego Elizy Orzeszkowej. Ten wrogi stosunek sprawił, że liczba członków Towarzystwa, wyno-

sząca w maju r. 1907 — 994, spadła w końcu roku do 670, co nie znaczy by młoda instytucja chyliła się do upadku, gdyż na miejsce występujących przybywali nowi członkowie (od października roku ubiegłego do końca grudnia zapisało się 125 członków).

Wszystkie te przeszkody, jak czytamy w końcowym wstępie sprawozdania, „nie zdołały zniechęcić stowarzyszonych, ani osłabić ich energii. Owszem, zjednoczeni pod sztandarem oświaty i samopomocy w dążeniu do jej zdobycia, silni wiarą w słuszność swej sprawy, odrodzenie narodu przez oświatę i zwycięstwo postępu i światła nad bezmyślnym zastoje i ciemnotą, z całą otuchą patrzymy na rezultaty dotychczasowej pracy i pełni energii idziemy naprzód... w przyszłość!“

I takie rzeczy dzieją się w kraju, liczącym 86% analfabetów, w kraju, który na całym swym obszarze posiada bodaj jedną jedyną tylko wieś, w której niema analfabetów. Tą fenomenalną miejscowością jest, jak donosi „Gazeta Kujawska“, wieś Sierzchowo w pow. nieśzawskim, gdzie wszyscy mieszkańcy od najmłodszego do najstarszego umieją dziś jako tako czytać i pisać. Gdzieindziej, choćby w Szwajcarii tego rodzaju wiadomość nie wywołałaby najmniejszej sensacji. Przecież nie zdziwionoby się niepomierne, gdyby dowiedziano się, że istnieje taka dziwna wioska szwajcarska, w której 10% mieszkańców jest analfabetami. U nas przeciwnie, wiadomość o Sierzchowie brzmi niemal fantastycznie.

Już to wogóle na brak fantastycznych tematów nie mieliśmy nigdy powodu uskarżać się. Ujawnia się to szczególnie w sprawie bojkotu towarów pruskich. Tak np., jak to niedawno doniosły pisma, w niektórych miejscowościach pogranicznych potworzyły się specjalne kółka, które zobowiązały się wyręczać straż celną i na własną rękę urządzić poczty na przemytników, których następnie oddawać będą w ręce władzy. Gorliwość ta idzie jeszcze dalej: stowarzyszeni, nie ulajac sobie widocznie, zobowiązali się szpiegować wzajemnie, czy który z nich, bądź osobiście bądź za pośrednictwem żon lub córek nie zaopatruje się potajemnie w towary zagraniczne. W ten sposób możemy dojść do specjalnej organizacji narodowo-szpiegowskiej, która z czasem może zechce rozszerzyć zakres swej działalności na dziedzinę życia społecznego i artystycznego. „Kurier Warszawski“ i „Goniec“, donosząc o tem, pochwalają tego rodzaju patryjotyczne czyny, pochwalają nie rumieniąc się z tego powodu ze wstydu choćby na jedną chwilę

Odezwa okręgowego towarzystwa rolniczego Ziemi Dobrzyńskiej, zaprasza wszystkich polskich wytwórców maszyn rolniczych i wytwórców, zamieszkałych w ziemiach pobratymczych, o wzięcie jaknajliczniejszego udziału w wystawie rolniczej, urządzanej staraniem towarzystwa. Wystawa ma się odbyć w d. 27 czerwca w Lipnie. Tą drogą towarzystwo chce przekonać ogół, że Prusy nie są jedynym źródłem zakupów. Zamiar rozumny, lecz nam przypadają więcej do smaku humbugowe pomysły, w rodzaju amatorskiej zabawy w łapaczów.

Asper.

ŚWIADECTWA MORALNOŚCI.

Przed kilku miesiącami w pismach postępowych rozgłoszonym echem odbiła się sprawa doktora Rudzkiego z Lublina. *) Był to lekarz, który swą zawodową, pełną poświęcenia pracą zaskarbił sobie ogólną miłość wśród lubelskiej ludności. Równocześnie jednak dr. R.

*) Z pism warszawskich w sprawie tej zamieścił obszerniejszy artykuł „Przegląd Społeczny“ w № 38 z d. 19 września r. ub. p. t. „Quosque tandem Catillina“ pióra p. W. Dzwonkowskiego.

z powodu swych wybitnie postępowych przekonań ściągnął na siebie nienawiść lubelskiej narodowej demokracji tak dalece, iż człowieka tego nie biorącego udziału w żadnej akcji politycznej oskarżano ustawicznie o kierownictwo tą akcją. Gdy wszystkie te brednie, jakimi usiłowano omotać dr. R. nie pomagały, na szpaltach „Polaka-Katolika“ ukazał się nawskroś prowokatorski list otwarty księdza Ignacego Kłopotowskiego. W liście tym godny ów kapłan, wzywał dr. Rudzkiego, aby wpłynął na uspokojenie namiętności ludowych, gdyż on to — tak insynuował mu ksiądz Kłopotowski — zajmuje stanowisko dominujące w jednej z partii skrajnych. Wkrótce potem dr. Rudzki, ku satysfakcji zacnego kapłana został aresztowany, a po kilku miesiącach więzienia polecono mu wyjechać zagranicę. Doktor R. w początkach roku ubiegłego udał się do Lwowa i tu poczynił starania o otrzymanie asystentury przy uniwersytecie, aby tym sposobem zapewnić skromne utrzymanie swej rodzinie.

Nienawiść „najpotężniejszej partii“, poszła za nim dalej na lwowski bruk. Endecja lubelska złożyła już nieraz dowody, że umie wygładzać ludzi niewygodnych dla siebie. Zastosowano to i względem doktora R. Był poseł do pierwszej Dumi dr. Malewski wystosował do jednego ze swych politycznych przyjaciół list, w którym odradzając powierzenie stanowiska dr. R., charakteryzuje go, jako członka partii skrajnej i człowieka ze wszech miar niebezpiecznego. Niedosć na tem, inny pan poseł, Nakonieczny, wystosował list, zaopatrzone w 30 podpisów kołtuńskich, potępiający działalność polityczną doktora R.

I stało się. Policyjna metoda „rodaków“ osiągnęła sukces: doktorowi R. odmówiono upragnionej posady.

Sprawę tę opisał w sierpniu w „Kurjerze“ lubelskim dr. Biernacki, oświetlając we właściwy sposób etykę obu posłów. I oto zdemaskowany w ten sposób paszkwiliści dr. Malewski w sposób najzupełniej bandycki napadł i znieważył dr. Biernackiego.

W rezultacie z zapoczątkowania panów Paderewskiego i Łypacewicza odbył się w Warszawie w ostatnich dniach stycznia sąd obywatelski, mający rozpatrzyć istotę zatargu między doktorami Biernackim i Malewskim. Zgromadzenie składało się z 11 osób, to jest 6 przedstawicieli narodowo-demokratycznej mądrości i 5 postępowców. Pierwszy obóz reprezentowali panowie: Dominik Anc, Kazimierz Chełchowski, Aleksander Jackowski, Bolesław Jakimiak, Józef Kamiński i Walenty Kamocki. Drugą stronę reprezentowali: Aleksander Świętochowski, Władysław Chrzanowski, Edward Orłowski, Rafał Radziwiłłowicz i Gustaw Daniłowski.

I tu zaszła okoliczność znamienita, rzucająca bardzo nieobiecujące światło na propagowaną przez Kulturę Polską ideję sądów rozjemczych.

Poglądy przedstawicieli przeciwnych sobie przekonani rozeszły się tak dalece, że mógł je przeważać tylko rozjemca. Ponieważ w danym wypadku na superarbitra obrano zwolennika polityki narodowo-demokratycznej, więc i szala jego opinii przeważała na stronę dr. Malewskiego. To skłoniło pięciu przedstawicieli postępowych do wystąpienia z oddzielnem „votum separatum“. W ten sposób powstały dwa sprzeczne z sobą sądy, dwa świadectwa moralności, wystawione przez wzajemnie się zwalczające partie.

Oto zasadnicza treść obu tych orzeczeń.

Sympatycy dr. Malewskiego na zapytanie czy jest ustalonym fakt bądź czynnego, bądź też biernego udziału w akcji mającej na celu uniemożliwienie dr. R. objęcia posady, oświadczają, iż denuncjacja pana posła była nie denuncjacją lecz wydaniem referencji... A więc dr. M. brał co najwyżej udział bierny...

Tak więc słownik endecki został wzbogacony nowym wyrażeniem: denuncjacja — czyli referencja.

Na zapytanie czy udział w onej akcji był etycznym, odpowiadają nam, że dr. Malewski postąpił etycznie, ponieważ „interesa osób pojedynczych należy podporządkowywać postulatowi ogólniejszym“ — czyli, jak w tym wypadku interesom narodowej demokracji...

Na pytanie czy artykuł dr. Biernackiego był etycznym i uzasadnionym słyszymy odpowiedź następującą: Ani ton ani treść artykułu nie są dostatecznie uzasadnione i etyczne, gdyż doktor Biernacki pisał również i o liście Nakoniecznego, który był bardziej jeszcze delatorski.

Wreszcie, co się tyczy czynnego znieważenia to uznaje się postępek ten za brutalny i nieetyczny, bez względu „jakiegokolwiek powodowałyby motywy“, Jakiegokolwiek motywy, a więc zdaniem jury są okoliczności łągodzące, o których się jednak nie pisze...

Zobaczmy teraz, jak wygląda „wybielony“ a przecież czarny dr. Malewski w oświetleniu strony przeciwnej.

Stwierdza ona, że udział jaki w akcji przeciw doktorowi Rudzkiemu brał p. Malewski, był niewątpliwie czynnym i bezspornym a „tak zwana“ referencja nie jest bynajmniej referencją, gdyż dostarczył jej nie członkowi senatu uniwersyteckiego, lecz współwyznawcy politycznemu, który walczył przeciw dr. Rudzkiemu, jako ochotnik. Co więcej dr. M. twierdzi, że spełnił swój obowiązek obywatelski, a obowiązków takich nie spełnia się biernie.

Co się tyczy oceny etyczności dr. M. autorowie *votum separatum* oświadczają, że osaczanie człowieka, pragnącego zapewnić utrzymanie rodzinie jest „sprzeczne z zasadami humanizmu i wolności — sprzeciwia się historycznym tradycjom i pojęciom moralnym naszego narodu“.

Rozstrzygając sprawę, o ile etycznym było umieszczenie przez doktora B. artykułu w „Kurjerze“ lubelskim czytamy, że było to etycznym, gdyż „każde jego twierdzenie zostało udowodnione“. Ze Dr. B. nie uwiodła ani chęć osobistego dokuczenia, ani względy partyjne, ani nawet zbyt wrażliwa pobudliwość, widać stąd, że był ideowym przeciwnikiem d-ra Rudzkiego“.

Wreszcie, co do owego orzeczenia „jakiegokolwiek motywy“ sędziowie protestują przeciw temu wyrażeniu.

Tak w streszczeniu brzmią owe świadectwa moralności, wypowiedziane przez dwie sprzeczne opinie jednego sądu.

Nie może to jednak w błąd wprowadzić uczciwej i niezależnej opinii, która już dawno wydała wyrok potępiający o postępku p. Malewskiego.

P.

NEGATYWY.

Polityka ma swoje głębie, których zwyczajni śmiertelnicy zrozumieć nigdy nie są w stanie. Wczorajsi sojusznicy mogą się dziś stać przeciwnikami i z kolei jutro zawrzeć przyjaźń najczulszą.

Prawdę powyższych słów stwierdził na posiedzeniu dyskusyjnym polskiego Zjednoczenia postępowego pan Henryk Konic były leader przedwieźnia zmarłej P.P.P.

Były poseł do II Dumi i były główny reżyser zesłorocznego widowiska zwanego koncentracją, oburzony na postępowanie Koła polskiego, rzekł:

„Mowy naszych posłów zdradzają oportunizm, który miejscami dochodzi do abnegacji. Koło Polskie nie działo nic, lub prawie mniej niż nic. Nie chciało się łączyć z opozycją dumską, natomiast nawiązało i nawlazuje porozumienia z reakcyjną większością...“

Pamięć ludzka wogóle, a pamięć polityków w szczególności jest krótka. Dzięki temu zapewne były poseł do

Il Duma wystąpił w charakterze kotła, który chociaż sam smoli uczciwie, jednak garnkowi przygania...

Czyżby jednak doprawdy pan Koniec zapomniał już o tej roli, jaką odegrał osobiście, zasiadłszy na stolcu poselskim?

Czyżby nie wiedział, że „trzecie“ Koło polskie w Dumie nie jest ani lepszym, ani gorszym od pierwszego i drugiego Koła?

Czyżby zapomniał, że i on sam kręcił się za czasów drugiej Duma na szprychach Koła Polskiego właśnie w stronę oportunistycznej większości?...

Czyżby zapomniał już, jak właśnie z reakcyjną większością za wnioskiem militarnym głosował tak gorąco, iż wesołkowie warszawscy pasowali go na stanowisko zapasowego ministra wojny bez teki?

Polityka ma swoje głębie, których przeciętny rozum ogarnąć nie zdoła. To prawda. Nasuwa się jednak pytanie, czy w tym wypadku pan Koniec nie przecenił owych głębi?

Na tym szerokim świecie niema pono nie trwałego. Dlaczegożby więc żywot tak zwanego polskiego Zjednoczenia postępowego, które w gruncie rzeczy jest także koncentracją P.P.P. i P.D. miał się okazać trwalszym od związku P.P.P. i N.D.?

A w takim razie czyż praktycznie jest pluć w studnię, z której może jeszcze wypadnie pić wodę?

Skoro Henryk IV ostatecznie poszedł do Canossy, dlaczegożby bardzo lewy — nadziś przynajmniej — Henryk Koniec nie mógł raz jeszcze skrócić na prawo i pójść do obozu endecyzny?...

Polityka ma swoje przepaściste głębie...

Polskie towarzystwo dramatyczne — jak przystało na instytucję artystyczną, której zadaniem ma być „utworzenie środowiska artystycznego dla rozwijania młodych talentów“ — zainaugurowało „okres swej działalności artystycznej i towarzyskiej pod nowym kierownictwem popisami koncertowymi i deklamacyjnymi, a przedewszystkiem tańcami“.

Tak doskonały początek powinien zachęcić „młode talenty“ do założenia polskiego towarzystwa tanecznego. Zapewne w takim razie inauguracyjną wieczornicę, a co za tem idzie i inne, poświęconoby przedewszystkiem popisom koncertowym i deklamacyjnym.

P.

PODROŻENIE TOWARÓW.

Znaczne podwyższenie cen najważniejszych artykułów pierwszej potrzeby jest faktem stwierdzonym.

W braku jakichkolwiek prac statystycznych prywatnych i wobec niedoskonałości statystyki urzędowej nie jesteśmy w stanie przytoczyć cyfr ścisłych, co byłoby rzeczą bardzo ważną, gdyż wtedy przekonalibyśmy się, jaka część podwyżki pracy zarobkowej, wywalczonej przez robotników w r. 1905 i 1906 pochłonięta została podrożeniem artykułów spożywczych, kto więc koniec końców poniósł ciężar przewartościowania pracy, kto ostatecznie zapłacił za straty, poniesione przez przemysł wskutek wojny, strajków i rewolucji?

Może kiedyś ekonomiści zdołają dać na zapytanie to odpowiedź, obecnie możemy odpowiedzieć tylko w przybliżeniu, mamy bowiem do rozporządzenia za ledwie niedoskonałą i spóźnioną statystykę urzędową. Ministerjum handlu i przemysłu ogłosiło „zbiór cen towarów“ za rok 1906.

Materiał, zawarty w owym „zbiorniku“ nie daje nam wprawdzie odpowiedzi na zapytania powyższe, ale daje podstawy do wyprowadzenia wniosków o współczesnej drożyznie.

„Zbiór“ zawiera t. zw. ogólne „wskaźniki“ cen t. j. stosunek procentowy wszystkich cen najważniejszych towarów każdego danego roku do tych że cen za lata zeszłe.

„Zbiór“ przyjmuje za 100 przeciętne ceny towarów za dziesięciolecie 1890-1899. W stosunku do tego mianownika ogólny wskaźnik cen dla r. 1900 był 125,7 wobec 116,2 w r. 1905.

Ten skok o 9,5% od roku 1890 był największy; dotąd największe skoki zauważyć się dały w r. 1894, kiedy ogólny mianownik cen spadł do 96,8 po 104,5 w r. 1893 t. j. o 7,7% i w r. 1898, kiedy ogólny mianownik podniósł się do 102,6 po 95,1 w r. 1897 t. j. 7,5%.

Ruch wskaźników w okresie 1898-1905 wyraża się w cyfrach następujących:

Lata	Wskaźniki cen:
1898	102,6
1899	106,4
1900	110,6
1901	112,5
1902	109,3
1903	107,5
1904	112,0
1905	116,2
1906	125,7

Z cyfr przytoczonych widać, że z wyjątkiem 2 lat r. 1902 i r. 1903 oddawna już odbywa się stopniowe wzrastanie cen, którego tempo jednak do roku 1905 wydaje się powolne w porównaniu ze skokiem ostatnim.

Nadzwyczajna podwyżka cen w r. 1906 była po części przygotowana przez rozwój cen w latach poprzednich, a po części tłumaczy się zbiegiem kilku przyczyn, oddziałujących w jednym kierunku.

Oprócz wstrząśnień rewolucyjnych i przewrotu w stosunkach ekonomicznych wewnątrz państwa, w kierunku podrożenia towarów oddziałał po pierwsze, nieurodzaj i olbrzymia kampanja żywnościowa, a po drugie, ogólna podwyżka cen na rynku wszechświatowym w związku z przemysłowym rozkwitem w krajach najbardziej przemysłowych.

Rok 1906 był rokiem nadzwyczajnego ożywienia i dobrobytu dla kapitalistów wszystkich krajów. Wszędzie zauważyć się dawało znaczne podwyższenie cen.

Ogólne wskaźniki cen w Anglii, obliczane przez tygodnik „Economist“, za każdy miesiąc, stały w r. 1906 o jakieś 10% wyżej od wskaźników r. 1905, a w d. 1 Sycznia r. 1907 wskaźnik ten dosięgnął takiej wysokości, jakiej nie notowano od r. 1881.

Byłoby rzeczą ciekawą, jakkolwiek niezmiernie trudną, obliczyć, jaką część wpływu na to zjawisko przypisać należy 2 czynnikom zewnętrznym (nieurodzajowi i wzrastaniu cen na rynku wszechświatowym), a jaką czynnikom zewnętrznym t. j. wstrząśnieniom i przewrotom w stosunkach ekonomicznych klas i grup w samej Rosji.

Przytoczone poniżej wskaźniki cen dla pojedynczych kategorii towarów na rynkach rosyjskich pozwalają przypuszczać, że nieurodzaj w każdym razie był nie najważniejszym i nie rozstrzygającym czynnikiem.

Rodzaj towaru	Wskaźniki cen	
	r. 1905	r. 1906
Chleb	114,6	119,2
Mięso	133,2	142,0
Nabiał	102,5	115,8
Przędza	121,4	140,2
Minerały	119,0	137,9
Tow. Kolonialne	110,2	110,5
Mianownik ogólny	116,2	125,7

A więc najbardziej podrożały nie produkty rolnictwa, lecz najważniejszych gałęzi przemysłu, przyczem dla różnych towarów zauważyć się dają różne normy wzrostu cen.

Z najważniejszych artykułów spożycia narodowego znaczne obniżenie cen zauważyć się dało w r. 1906 w przemyśle żelaznym i cukrowniczym. Ceny mięsa naogół mało się zmieniły w porównaniu z r. 1905, ale zaznaczyć należy, że rok 1905 był rokiem niezwyklej drożyzny mięsa, tak że utrzymywanie się cen na dawnym poziomie jest mało pocieszające.

Dane „Zbioru cen towarów“ dotyczą handlu hurtowego; nie wzięto w nim pod uwagę ani wzrastania cen mieszkań w miastach, ani tych nadwyżek, które spożywcą płaci handlarzom, kupcom i pośrednikom.

Poza temi nadpłatami, zwykłemi w naszym handlu detalicznym, w ostatnich czasach jaskrawo uwydatniło się dążenie do przełożenia na spożywcę strat (prawdziwych i urojonych), poniesionych przez przedsiębiorców wskutek zmniejszenia dnia roboczego w handlu i wskutek podwyższenia płacy.

Nie ulega wątpliwości, że przemysłowcy i kupcy uświadomiwszy sobie (wskutek przeżytych wstrząszeń) potrzebę organizowania się, użyli jej przedewszystkiem dla wyśrubowania cen.

Oczywiście, choćby dla równowagi społecznej, potrzebne jest, aby i masy ludowe lepiej były przygotowane do walki z drożyzną. Przygotowaniu temu na przeszkodzie stoją warunki ogólne rzeczywistości.

P. W.

K R O N I K A.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— W Wadowicach przed sądem przysięgłych toczył się proces p. Wandy z Krahelskich Dobrodzickiej, oskarżonej o rzucenie bomby na gen. gub. Skalona na ul. Natolińskiej. P. Dobrodzicka do czynu się przyznała, tłumacząc go pobudkami politycznymi. Biegli uznali, iż rzucone bomby nie mogły być eksplodować wskutek wadliwej konstrukcji. Sąd przysięgłych wszystkimi głosami wydał wyrok uniewinniający, poczem podsądną natychmiast uwolniono.

— Na st. kol. dąbrowskiej, Szydłowice czterdziestu ludzi obezwładniło służbę stacyjną, poczem na szynach położyli przyrząd wybuchowy, który miał spowodować rozbięcie nadchodzącego pociągu; wskutek przerwania się przewodników wybuch nie nastąpił, napastnicy rozbiegli się i skryli. W związku z zamachem tym w Radomiu przeprowadzono masowe rewizje i areszty. Takichże rewizji i aresztowań dokonano w Lublinie z powodu niedawnego napadu na furgon pocztowy w Strzeszkowicach.

— Na st. Myszków pod Częstochową na p. Bauererca, właściciela fabryki, rzucono dynamit; wybuch rozerwał powóz, p. B. odniósł lekkie rany.

— W Aleksandropolu na Kaukazie zabito naczelnika zarządu żandarmskiego Appela.

— Senator Gerard ustąpił ze stanowiska gen.-gub. Finlandji, na miejsce jego mianowany gen. Bekman.

— W Libawie wydalono wszystkich uczniów III kl. gimnazjum za nioposłuszeństwo względem władzy; jednocześnie zamknięto komitet rodzicielski za pobudzanie uczniów do nieposłuszeństwa.

— Z powodu licznych wypadków fałszowania świadectw szkolnych, kurator okręgu naukowego wydał polecenie, aby pieczęcie zakładów naukowych były przechowywane nie u referentów, a u dyrektorów zakładów; następnie, aby pieczęcie były wydawane referentom tylko w obecności dyrektorów; wreszcie, aby blankiety świadectw gimnazjalnych przechowywane były w zapieczętowanych kopertach.

— Lokalny komitet robotniczy koniński Fr. R. P.P.S. ogłosił odezwę następującą:

Towarzysze!

Od pewnego czasu pojawiły się, rozsyłane listownie w celach osobistych, „wyroki śmierci“ z pieczęcią „Kaliszkiego komitetu spiskowo-bojowego P.P.S. (F. R.)—Konin“, Otóż niniejszem zawiadamia się towarzyszków i ogół:

1) Partja P.P.S. (F. R.) nigdy wyroków śmierci nie posyła.

2) „Komitet kaliski spiskowo-bojowy P.P.S. (F. R.)“ nie istnieje i nigdy nie istniał — jest więc wymysłem bandyckim i pieczęć jest sfałszowana.

3) P.P.S. (F. R.) surowo potępia terror ekonomiczny, uważając go, jako szkodliwy dla sprawy ogólnorobotniczej i niemoralny, zwłaszcza, gdy jak w danym wypadku, służy celom osobistym.

Z powyższego wynika, że:

1) P.P.S. (F. R.) niema nie wspólnego z rosyłanymi w Koninie i okolicy wyrokami śmierci.

2) Lokalna organizacja konińska P.P.S. (F. R.) będzie wykrywała podszywających się pod partję bandytów, poczem nie minie ich zasłużona kara.

— Sekcja społeczna T. K. P. D. 18 b. m. odbyło się zgromadzenie ogólne sekcji społecznej T. K. P. Te same braki Tow. Kultury Polskiej, które podznaczyliśmy, pisząc o sprawozdaniu rocznym instytucji i o zjeździe delegatów, ujawniły się i na zebraniu wspomnianem.

Z nadzwyczajną zaś jaskrawością ujawniła się obojętność członków na losy instytucji. Widzimy to z 2 faktów: z 1,042 członków Tow. na posiedzeniach sekcji bywały 62 osoby! Sekcja utworzyła na zebraniu, odbytem d. 15 października r. z. 10 komisji do badania różnych spraw społecznych; z 10 komisji zbierały się i cośkolwiek robiły tylko 3, reszta nie dała nawet znaku życia. Czyż to nie najwymowniejszy dowód obojętności członków na losy instytucji — jedynej obecnie instytucji oświatowej w Polsce!

Mączka ➤

➤ **Mleczna**

NESTLE'a

ZAWIERA NAJLEPSZE MLEKO

— ALPEJSKIE —

JEST IDEALNYM POKARMEM

— DLA NIEMOWLĄT —

»PIELEGNOWANIE DZIECKA«, RADY LEKARSKIE DLA MATEK D-ra F. VIDAL'A
DÓ OTRZYMANIA BEZPŁATNIE W APTEKACH i SKŁADACH APTECZNYCH.

W SALI STOWARZYSZENIA TECHNIKÓW

Włodzimierska № 3/5

p. J. Wł. Dawid

wygłosi sześć odczytów na temat

„Co każdy z Psychologii wiedzieć powinien”

według następującego programu:

Odczyt pierwszy: d. 8 marca, w niedzielę; o godz. 5 p. p.

Myśl i Czyn. (Świadomość i wola? Myśl a ruch. Odgadywanie myśli. Mierzenie czasu zjawisk psychicznych. Psychiczna diagnoza przestępstw. Charakter psychologii nowoczesnej: ewolucyjny, eksperymentalny, indywidualizacja, zastosowalność)

Odczyt drugi: d. 15 marca, niedz., g. 5 p. p.

Zmysły i uwaga (Czucia zmysłowe. Próg świadomości. Psychofizyczne prawo Webera. Uwaga i jej mierzenie. Apercepcja. Zdolność do obserwacji).

Odczyt trzeci: 26 marca, czwartek, godz. 8 wiecz.

Pamięć i zapominanie. (Zatrzymywanie i kojarzenie wyobrażeń. Typy pamięci. Mierzenie pamięci. Ekonomja i technika uczenia się, t. z. mnemonika. Wiarygodność opowiadań i zeznań świadków.)

Odczyt czwarty: 29 marca, niedziela, godz. p. p.

O uczuciach (Instynkty, uczucie, wzruszenia, Teoria Lange-Jamesa, Analiza gniewu, strachu, smutku. Uczucia zdrowe i chore. Namiętności, idées fixes, manje i fobje).

Odczyt piąty: d. 5 kwietnia, niedziela, godz. 5 p. p.

Osobowość („Ja“ świadome i „ja“ podświadome. Rozdzielenie osobowości. Automatyzm psychiczny. Suggestja. Spirytizm. Psychologia tłumy.)

Odczyt szósty: d. 12 kwietnia, niedziela, godz. 5 p. p.

Dusza i ciało. (Czem jest dusza? Stosunek jej do ciała. Teorie dualizmu i monizmu. Zagadnienie nieśmiertelności duszy).

K a ż d y o d c z y t s t a n o w i c a ł o ś ć .

Bilety w cenie kop. 10, 20, 30, 50, oraz Abonament na wszystkie sześć odczytów po rb. 1, rb. 1.50 i rb. 2 nabywać można w księgarniach **Gebethnera i Wolffa** (Krakowskie-Przedmieście, róg Czystej), i **G. Centnerszvera** (Marszałkowska 143, a w dzień odczytu w gmachu **Stow. Techników**).

O g ł o s z e n i a .

Do nabycia we wszystkich księgarniach
znakomite dzieło p. t.

W. E. H. Lecky **Dzieje wolnej myśli w Europie**

w przekładzie z 18-go wydania angielskiego
pod redakcją **Wilhelma Feldmana**

wydawnictwo księgarzy:

M. Stiftera i A. Straucha
w Łodzi

L. Kulczycki

Narodowa Demokracja

CENA 20 KOP.

Wydawnictwo „Społeczeństwa“.



Wyszła świeżo

znakomita powieść tłumaczona na wszystkie języki
Upton Sinclaira

Trzęsawisko

wydanie zupełne w 2 tomach

z portretem autora.

Cena rb. 1 kop. 50, z przesyłką rb. 1 kop. 70.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Młodzieniec dwudziestoletni, samouk, pragnący się kształcić, prosi o pracę; posiada świadectwo pięcioklasowe. Oferty: „Ejotes“ przyjmuje „Społeczeństwo“ Żórawia 29.